RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY
Rok XLVIII — zeszyt 2 — 1986

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Andrzej Wąsiewicz, *Ubezpieczenia samochodowe,* Warszawa 1984, Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, ss. 269.

Pośród licznych rodzajów ubezpieczeń gospodarczych ubezpieczenia komunikacyjne zajmują szczególnie ważną pozycję, a jednocześnie budzą wiele kontrowersji w teorii i praktyce. Żywe i wciąż rosnące zainteresowanie społeczne problematyką ubezpieczeń komunikacyjnych wymaga jasnej i jednoznacznej regulacji prawnej. Niestety, zróżnicowany i nie zawsze kompletny materiał normatywny w tej dziedzinie nie ułatwia interpretacji i wykładni, o czym mogą świadczyć bogate orzecznictwa sądowe i arbitrażowe. Jakkolwiek polska literatura przedmiotu nie jest zbyt obszerna, to jednak trzeba odnotować, że zagadnienia ubezpieczeń komunikacyjnych są uwzględniane we wszystkich podręcznikach prawa ubezpieczeniowego[1] są także tematem wielu artykułów, a nawet specjalnych konferencji naukowych[2]. Wśród autorów zajmujących się problematyką prawną ubezpieczeń komunikacyjnych A. Wąsowicz zajmuje czołowe miejsce, co potwierdza wydana ostatnio praca.

Recenzowana praca spotkała się z dużym zainteresowaniem, o czym może świadczyć fakt, iż już w kilka miesięcy od jej ukazania się na rynku, w czasopismach prawniczych i ubezpieczeniowych ukazały się recenzje wysoko oceniające wartość opracowania[3]. Wysoki poziom merytoryczny pracy A. Wąsiewicza jest owocem wieloletnich studiów Autora i stanowi jakby klamrę spinającą okres 15--lecia, jaki upłynął od wydania wartościowej pracy Autora ma temat odpowiedzialności za wypadki samochodowe na tle obowiązkowego ubezpieczenia[4].

Walory recenzowanej pracy są wszechstronne, a zatem krąg jej odbiorców będzie z pewnością szeroki. Praca zawiera przede wszystkim kompletny, w zasadzie, przegląd ustawodawstwa, literatury (także zagranicznej) oraz orzecznictwa. Może być zatem pomocna zarówno w dydaktyce i badaniach naukowych, jak i w sferze praktycznego stosowania przepisów o ubezpieczeniach komunikacyjnych. Ostatnie zmiany ustawodawcze, jakie zaszły już po złożeniu pracy do druku[5], w zasadzie

[1] Zob. A. Wąsiewicz, Z. K. Nowakowski, *Prawo ubezpieczeń gospodarczych,* Warszawa—Poznań 1980, s. 98-150; W. Górski, *Ubezpieczenia transportowe,* Warszawa 1982, s. 181-235; W. Warkałło, W. Marek, W. Mogilski, *Prawo ubezpieczeniowe,* Warszawa 1983, s. 198 - 236 oraz 269 - 275.

[2] Zob. materiały z Sesji Naukowej w Poznaniu (27 - 28 IV 1976 r.) pt. *Obowiązkowe ubezpieczenia komunikacyjne w PRL,* pod red. A. Wąsiewicza, Seria: Prawo — nr 92, Poznań 1979.

[3] Zob. Recenzja A. Szpunara książki A. Wąsiewicza, *Ubezpieczenia samochodowe,* Państwo i prawo 1985, nr 1, s. 109-112; H. Poleszak, recenzja cytowanej książki, Wiadomości Ubezpieczeniowe 1985, nr 2, s. 21 - 25.

[4] A. Wąsiewicz, *Odpowiedzialność cywilna za wypadki samochodowe na tle obowiązkowego ubezpieczenia,* Warszawa 1969, ss. 254.

[5] Chodzi zwłaszcza o obowiązującą od dnia 1 I 1985 r. ustawą z dnia 20 IX 1984 r. o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych (!Dz. U. nr 45, poz. 242).

nie wpływają na aktualność wywodów Autora. Niektóre jednak rozważania szczegółowe mogą okazać się nieaktualne w świetle zmian w regulacji ustawowych ubezpieczeń komunikacyjnych. Wysoki poziom merytoryczny recenzowanej pracy w niczym nie zmniejsza przejrzystości i czytelności wywodów, nawet dla czytelnika nie mającego fachowego przygotowania. Książka A. Wąsiewicza bowiem ma nie tylko charakter ściśle naukowy, ale spełnia także cele popularyzatorskie — w najlepszym tego słowa znaczeniu — co jest, niestety, rzadkością w naszym piśmiennictwie prawniczym.

Zakres pracy jest bardzo szeroki. Obejmuje cały system ustawowych ubezpieczeń komunikacyjnych oraz kompleks uzupełniających je ubezpieczeń umownych. w tym ubezpieczenia w ruchu zagranicznym. Konstrukcyjnie praca jest przejrzysta i składa się z ośmiu rozdziałów.

W rozdziale I, zatytułowanym *Pojęcie ubezpieczeń komunikacyjnych.* Autor próbuje uzasadnić wprowadzony w tytule pracy termin „ubezpieczenia samochodowe" (s. 13 -14), podkreślając wieloznaczność stosowanego w ustawodawstwie i doktrynie terminu „ubezpieczenia komunikacyjne". Nie podejmując sporu o terminologię trzeba jednak zauważyć, że wobec ujęć normatywnych proponowany termin nie ma większych szans na szerokie zastosowanie w praktyce, tym niemniej dobrze oddaje zakres tematyczny pracy i jednocześnie świadczy o trosce Autora o terminologię prawnoubezpieczeniową[6]. Wypada zgodzić się z wysoką oceną polskiego systemu ustawowych ubezpieczeń komunikacyjnych, który — zdaniem Autora — stanowi „jeden z najnowocześniejszych modeli stosowanych w tego typu ubezpieczeniach" (s. 30), trzeba jednak zauważyć, że szczegółowe rozwiązania naszego systemu budzą wiele kontrowersji, co zresztą Autor wielokrotnie odnotowuje.

Rozdziały od II do VII poświęcone są szczegółowemu omówieniu ustawowych ubezpieczeń komunikacyjnych, przy czym odzielnie przedstawione zostały ustawowe ubezpieczenia komunikacyjne w ruchu zagranicznym (rozdział VI) oraz prawa i obowiązki podmiotów ubezpieczeń ustawowych (rozdział VII). Omawiając zakres ubezpieczeń ustawowych Autor słusznie stwierdza, że jest pewnym skrótem myślowym twierdzenie, iż ubezpieczeniami objęte są pojazdy mechaniczne (samochodowe). Takie twierdzenie jest ścisłe w zasadzie tylko w odniesieniu do ubezpieczenia pojazdów w zakresie tzw. auto-casco, albowiem w ubezpieczeniach OC i NW chodzi raczej o ubezpieczenie posiadaczy (kierowców) pojazdów. Wydaje się, że powyższe uwagi należałoby również odnieść do proponowanego przez Autora terminu „ubezpieczenia samochodowe", który w tym kontekście nie wydaje się zbyt przekonywający. W pełni przekonują natomiast argumenty Autora na rzecz objęcia ustawowym ubezpieczeniem auto-casco pojazdów sprowadzonych z zagranicy i mających czasowe zagranicznie dokumenty i znaki (rejestracyjne (s. 45 - 46). Słusznie (wydają się też wywody dotyczące okresu trwania stosunku ubezpieczenia pojazdów w ruchu zagranicznym (s. 52),. Delimitacja tego okresu, przez przyjęcie kryterium momentu przekroczenia granicy PRL, została przekonywająco uzasadniona, jakkolwiek można przypuszczać, że stanowisko takie nie wzbudzi sympatii polskich turystów zmotoryzowanych.

Omawiając aspekty podmiotowo oraz świadczenia z tytułu ustawowych ubezpieczeń odpowiedzialności cywilnej (OC) Autor w pełni aprobuje objęcie odpowiedzialnością zakładu ubezpieczeń skutków wypadków wynikłych w czasie kierowania pojazdem zarówno przez posiadacza pojazdu, jak i przez każdego kierowcę

[6] Jako przykłady tej troski mogą służyć wysiłki Autora na rzecz wprowadzenia takich pojąć, jak „ubezpieczenia gospodarcze" (zamiast „majątkowe i osobowe"), „ubezpieczenia ustawowe" (zamiast „obowiązkowe") oraz „ubezpieczenia umowne" (zamiast „dobrowolne"). Te ostatnie pojęcia zostały zresztą przyjęte w cytowanej ustawie z 1984 roku.

s. 59-60). Jednocześnie krytycznie ocenia wprowadzone nowelą z 27 XII 1983 r. wyłącznie odpowiedzialności z tytułu ubezpieczenia OC za (szkody w pojeździe mechanicznym, jeżeli nie zidentyfikowano pojazdu, z ruchu którego szkody powstały (s. 62). Podzielając tę krytykę można jedynie dodać, iż wobec powszechności ubezpieczeń w tym zakresie wprowadzone wyłączenia osłabiają realność ochrony ubezpieczeniowej. Duża część rozdziału III pracy zawiera rozważania na temat reguł odpowiedzialności posiadacza pojazdu w świetle polskiego prawa, które ściśle Wiążą się z problematyką ustawowego ubezpieczenia CC (s. 67 -138). Autor ze znawstwem i erudycją wszechstronnie wykorzystał zarówno bogatą literaturę, jak i orzecznictwo.

W zakresie problematyki ustawowego ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków (NW) Autor zajął stanowisko w kilku kontrowersyjnych sprawach. W kwestii zaliczalności kosztów pogrzebu w poczet świadczenia z ustawowego ubezpieczenia NW Autor podziela obiekcje A. Szpunara wobec stanowiska judykatury[7]. W kwestii świadczeń odszkodowawczych z tytułu ubezpieczenia NW daje do zrozumienia, iż zbyt rzadko wykorzystywana jest, przez ofiary wypadków drogowych, możliwość uzyskania zwrotu wydatków związanych z protezowaniem, specjalnym leczeniem czy też szkoleniem zawodowym inwalidów (s. 153). Niewiele dotąd napisano u nas na ten ważki temat, a do zabrania głosu upoważniają chyba Autora prowadzone kilka lat temu badnia[8].

W odniesieniu do ustawowego ubezpieczenia auto-casco najbardziej interesujące wydają się wywody na temat ustalania wysokości szkody oraz odszkodowania, które wciąż budzą wiele kontrowersji. Aktualnie decydujące są ceny z dnia ustalania odszkodowania, a nie — jak dotąd — z dnia wypadku, chociaż amortyzację pojazdu ustala się na dacie zajścia wypadku (zob. szerzej s. 168). W tej trudnej kwestii Autor wykazał nie tylko biegłość w ustawodawstwie i orzecznictwie, ale także orientację w problemach i doświadczeniach przeciętnego posiadacza pojazdu.

Z uznaniem należy przyjąć wywody na temat instytucji udziału własnego posiadać za pojazdu, w pokryciu szkody objętej ubezpieczeniem auto-casco. Autor akceptuje nowelizację tej instytucji z 1983 r., a zwłaszcza rezygnację z udziału własnego w tych przypadkach, w których posiadacz pojazdu nie ma praktycznie żadnego wpływu na powstanie szkody, jak np. w razie huraganu lub gradobicia. Podzielając w pełni to stanowisko, można jedynie dodać, iż w pozostałych przypadkach udział własny uzasadniony jest głównie względami prewencyjnymi, zwłaszcza że przy każdej kolejnej szkodzie jego wysokość wzrasta[9].

W rozdziale VI, a także innych miejscach pracy, omówione zostały ubezpieczenia komunikacyjne w ruchu zagranicznym. Wywody na ten temat uzupełniają dotkliwą lukę w polskim piśmiennictwie, a wobec rozwoju turystyki międzynarodowej, powinny wzbudzić duże zainteresowanie czytelników. Autor przedstawia między innymi stosowane za granicą systemy tzw. Zielonej Karty i Niebieskiej Karty s. 189 -192) oraz szereg innych doniosłych praktycznie kwestii, które są stosunkowo mało znane.

W pełni zgadzam się z A. Wąsiewiczem, gdy krytycznie odnosi się do tych sformułowań rozporządzeń Rady Ministrów o ubezpieczeniach ustawowych, w których zakład ubezpieczeń jest traktowany nie jako podmiot cywilnoprawnego (chociaż powstałego ex lege) stosunku prawnego, lecz raczej jako ,,organ zarządu go-

[7] Zob. glosa A. Szpunara do uchwały 7 sędziów SN sygn. III CZP 55/78, Państwo i Prawo 1979, nr 11, s. 175.

[8] Zob. A. Wąsiewicz, *Wpływ ubezpieczeń majątkowych i osobowych na zabezpieczenie materialnych potrzeb rodziny,* Warszawa 1982, s. 152 i n.

[9] Por. W. Mogilski, *Zagadnienia prewencji w nowym unormowaniu ubezpieczeń obowiązkowych,* Wiadomości Ubezpieczeniowe 1972, nr 8, s. 11 -16.

spodarczego" (s. 204). Nowa ustawa o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych z 20 IX 1984 r. też nie daje — moim zdaniem — właściwej konstrukcji prawnej na określenie państwowego zakładu ubezpieczeń. Jeśli chodzi o wywody dotyczące dochodzenia roszczeń regresowych oraz ich przedawnienia, a w szczególności możliwości dochodzenia przez poszkodowanych roszczeń odszkodowawczych bezpośrednio od zakładu ubezpieczeń z tytułu ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej sprawcy (tzw. actio directa), to postulaty Autora w dużym stopniu realizuje cytowana ustawa.

W zamykającym pracę rozdziale VII zaprezentowany został wachlarz ubezpieczeń umownych, uzupełniających system ustawowych ubezpieczeń komunikacyjnych. Zainteresowanie budzić będzie z. pewnością przedstawione między innymi ubezpieczenie gwarancji uzyskania środków dewizowych na zakup części zamiennych do pojazdów samochodowych. Poszczególne rodzaje ubezpieczeń umownych Autor omawia krótko, wychodząc ze słusznego założenia, że nie byłoby celowe powtórne omawianie tych zasad i postanowień Ogólnych Warunków Ubezpieczeń (OWU), które są zbliżone lub wręcz pokrywają się z odpowiednimi przepisami rozporządzeń Rady Ministrów o ubezpieczeniach ustawowych.

Prezentowana praca A. Wąsiewieza stanowi interesujące kompendium wiedzy i myśli prawniczej, wyrażonej w ustawodawstwie i orzecznictwie polskim w dziedzinie ubezpieczeń komunikacyjnych. Walory pracy sprawiają, że możemy stwierdzić„ iż w polskim piśmiennictwie na ten temat przybyła cenna pozycja. Jednocześnie trzeba podkreślić dużą troskę wydawnictwa o szatę graficzną książki oraz nakład, który powinien zapewnić jej dostępność dla licznych rzesz zainteresowanych czytelników.

Władysław Wojciech Mogilski

Wojciech Jan Katner, *Ochrona własności nieruchomości przed naruszeniami pośrednimi,* Warszawa 1982, Wyd. Prawnicze, ss. 208.

Problematyka stosunków sąsiedzkich, zwłaszcza związanych z wzajemnym oddziaływaniem nieruchomości, od dawna budziła zainteresowanie doktryny. Od rozwiązania bowiem zagadnień wchodzących w jej zakres zależy często realność korzystania z nieruchomości. W ostatnich dziesiątkach lat problematyka ta wyszła poza zakres jednostkowych interesów właściwości, nabrała bowiem szerszego waloru ochrony środowiska. W parze z ekonomicznym znaczeniem odnośnych zagadnień idzie ich skomplikowany z jurydycznego punktu widzenia charakter, co powoduje, że znaczna ich część nie została dotychczas w sposób bezsporny wyjaśniona, zarówno w orzecznictwie i doktrynie. Dlatego na dobro autora recenzowanej pracy należy zapisać już sam fakt jej opracowania.

Niezaprzeczalnym walorem pracy jest jej wszechstronność, wyrażająca się w tym, że Autor zajmuje się problematyką oddziaływania na siebie nieruchomości z bardzo różnych punktów widzenia. W związku z tym, występuje w niej szereg wątków, z których niemal każdy mógłby stanowić temat odrębnego opracowania monograficznego. Można więc w recenzowanej pracy wyróżnić kilka członów: człon pierwszy (rozdział 1) to zwięzłe, ale bogate w treść i należycie usystematyzowane wiadomości prawnoporównaweze. Człon drugi (rozdziały II - IV) obejmuje przedstawienie pojęć podstawowych, takich jak tzw. immisja w stosunkach sąsiedzkich czy prawo sąsiedzkie. W skład członu trzeciego, podstawowego dla pracy, wchodzi problematyka instrumentów cywilnoprawnych ochrony nieruchо-

mości przed niedozwolonym oddziaływaniem, pochodzącym z nieruchomości sąsiednich. Do instrumentów tych. należą roszczenia: negatoryjne (rozdział V), odszkodowawcze (rozdział VI) oraz o zapobieżenie szkodzie (rozdział VII). Ta problematyka uzupełniania jest rozważaniami na temat zarzutu nadużycia prawa. Wreszcie człon czwarty obejmuje problemy związane z rolą prawa sąsiedzkiego w ochronie środowiska.

Wszechstronność ujęcia ochrony przed niedozwolonymi immisjami w stosunkach sąsiedzkich wyraża się także w merytorycznych konstrukcjach Autora. Znajduje to w szczególności wyraz w: a) szerokim ujęciu pojęcia immisji, b) równie szerokim ujęciu roszczeń odszkodowawczych za szkody spowodowane niedozwolonymi imanasjami, e) przyjęciu wykładni, w myśl której norma art. 144 k.c, regulująca zakres dopuszczalnych immisji, odnosi się nie tylko do stosunków między właścicielami sąsiednich nieruchomości, lecz także do stosunków między osobami sąsiadującymi ze sobą z tej racji, że przysługują im do nieruchomości inne prawa aniżeli prawo własności. W związku z takim wszechstronnym ujęciem tematu praca obejmuje rzadko spotykane bogactwo problemów, a ogólna koncepcja Autora zapewnia realną ochronę w stosunkach sąsiedzkich i tym samym dobrze służy sprawie prawidłowego ukształtowania tych stosunków.

Na bogactwo, zawartej w pracy tematyki i na merytoryczną jej wartość najlepiej jednak wskazują przyjęte przez Autora konstrukcje. Po bardzo wnikliwym naszkicowaniu pojęcia sąsiedztwa Autor przechodzi do bardziej kontrowersyjnego, a mającego dla pracy podstawkowe znaczenie, pojęcia immisji. Jak już zaznaczono, pojęcie to ujmuje szeroko. Przyjmuje wprawdzie, że szczególną cechą wszystkich immiisji jest pochodzenie z jednej nieruchomości, a wywierające wpływ na drugą, ale do kategorii tej zalicza bardzo różnorodne oddziaływania. Według poglądu Autora do immisji należy zaliczyć także bezpośrednie fizyczne wtargnięcie na grunt sąsiada. Do immisji należą też tzw. immisje negatywnie, a nawet oddziaływanie nie tylko na samą nieruchomość lub znajdujące się na niej urządzenia, lecz (także na sferę psychiczną, uczuciową i estetyczną właściciela (tzw.. immisje niematerialne). Z szerokim pojęciem immisji pozostaje w harmonii uznanie przez Autora, że niedozwoloną immisje może stanowić budowa urządzenia, które powoduje ograniczenie nasłonecznienia, a także zakłócenie odbioru programu radiowego i telewizyjnego. Do wątpliwych Autor zalicza zagadnienie, czy ochrona z art. 144 w związku z art, 222, § 2 może przysługiwać w razie zaprzeczenia czyjegoś prawa własności, gdyż można wątpić, „aby omawiane zachowania zdołały przybrać takie formy i nasilenie, że pozwoliłoby to uznać je za immisje w rozumieniu art. 144 k.c." Za dopuszczalną natomiast uznaje tę ochronę przed naruszeniami przyszłymi, które jeszcze nie wystąpiły, byleby tylko znalazło wyraz realne prawdopodobieństwo ich wystąpienia,

Jak już zaznaczono, Autor przyjmuje, że chociaż art. 144 k.c. odnosi się bezpośrednio do stosunków między właścicielami sąsiednich nieruchomości, to należy go odpowiednio srtosować także do stosunków między uprawnionymi, tak rzeczowo, jak i obligacyjnie. Dotyczy to również stosunków między państwowymi jednostkami organizacyjnymi, gdyż w tym zakresie w postępowaniu cywilnym (arbitrażowym) korzystają one z samodzielności.

Interesująca jest analiza roszczenia o zakazie niedozwolonych naruszeń. Autor w sposób przekonywający broni stanowiska, że podstawą_ prawną tego rodzaju roszczeń jest nie sam art. 144 k.c, lecz art. 222 § 2 tego kodeksu, w związku z art, 144; przyjmuje dalej, że normatywy,, określające granice dopuszczalnych w świetle prawa administracyjnego oddziaływań, nie mają znaczenia dla oceny, czy dane oddziaływanie jest zgodne z prawem, decyduje bowiem granica przeciętnej miary, określona w art. 144 k.c. Gdy chodzi o roszczenia odszkodowaw-

cze, to trafnie przyjmuje, że podstawę prawną dla tych roszczeń stanowią przepisy o czynach niedozwolonych, gdyż między właścicielami sąsiadujących nieruchomości nie występują tego rodzaju stosunki prawne, które uzasadniałyby odpowiedzialność ex contractu. Jest :to więc — zależnie od stanu faktycznego — odpowiedzialność odparta bądź na zasadzie winy (art. 415 k.c.), bądź ryzyka (art.. 435 k.c).

Niezmiernie interesująco przedstawiają się wywody na. temat cywilnoprawnych środków ochrony środowiska. Autor trafnie stwierdza, że podstawowe znaczenie dla tej ochrony mają środki administracyjnoprawne, a narzędzia natury cywilnoprawnej tylko je wspierają. Jednakże stanowią one ważne uzupełnienie ochrony administracyjnej, zwłaszcza że normy prawa administracyjnego nie zawsze są wystarczające. Dla wzmocnienia ochrony środowiska wysuwa sugestię wprowadzenia do naszego ustawodawstwa konstrukcji prawa podmiotowego do środowiska naturalnego, które byłoby — na gruncie prawa cywilnego — odpowiednikiem odnośnego prawa obywatelskiego w dziedzinie prawa państwowego i takiegoż prawa człowieka, w sferze prawa międzynarodowego. Prawu temu odpowiadałby powszechny obowiązek nienaruszania środowiska.

W świetle tego, co wyżej powiedziano, recenzowana praca nie nasuwa tego rodzaju uwag krytycznych, które pretendowałyby do kategorycznej ich trafności. Można mówić jedynie o dyskusyjności niektórych poglądów Autora i zapewne takie głosy się pojawią. Jak można mniemać, mogą się spotkać z oporem zwłaszcza szerokie granice immisji w ujęciu Autora oraz proponowanych środków im przeciwdziałających.

Do poglądów dyskusyjnych należy zaliczenie do immisji, w rozumieniu art. 144 k.c. fizycznego wkroczenia na nieruchomość sąsiednią. Oczywiście ustalenie pojęcia immisji jest w jakimś stopniu kwestią konwencji, ale zawsze przyjęta koncepcja musi mieć pewien cel badawczy. Takiego celu trudno się dopatrzeć w zaliczeniu do immisji bezpośredniego, fizycznego wkroczenia na cudzy grunt. Przecież do istoty immisji należy to, że jest to oddziaływanie z jednej nieruchomości na drugą, natomiast w wypadku fizycznego wkroczenia okoliczność, że sąsiad wkracza na tę nieruchomość ze swego gruntu, jest najzupełniej obojętna. Co więcej, jest obojętne, czy wkraczający jest sąsiadem. Wreszcie, takie wkroczenie jest. zawsze bezprawne chyba że przepis szczególny stanowi inaczej — art. 149! k.c), kryteriom przeto (przeciętnej miary jest w takim wypadku bez, znaczenia.

Jak to już częściowo wynika z dotychczasowych spostrzeżeń, Autor jest zwolennikiem bardzo szerokiej ochrony odszkodowawczej, w tym sensie, że jest ona bardzo korzystna dla właścicieli nieruchomości, którzy doznają immisji związanych z naruszeniem środowiska. Rzecz jednak w tym, że taka koncepcja prowadzi w praktyce do uzasadniania nadmiernie rozbudowanych roszczeń odszkodowawczych, przy czym z odnośnych spraw łatwo się zorientować, że osobom pokrzywdzonym niedozwolonymi oddziaływaniami bardzo często chodzi nie o wyłączenie tych oddziaływań, lecz zrobienie interesu na tym, że się miało „szczęście" sąsiadować z immitującymi szkodliwe substancje urządzeniami. Znakomitym tego przykładem, były procesy przeciwko „Bonarce" w Krakowie, w których orzecznictwo miało bardzo wiele trudności ze sprowadzeniem żądań zainteresowanych do rozsądnych granic. Autor trafnie wprawdzie stwierdza, że roszczenia odszkodowawcze mogą mieć również znaczenie prewencyjne i prowadzić do zastosowania przez nosicieli zagrożenia urządzeń zapobiegawczych, ale dzieje się to po upływie długiego czasu, z oczywistą szkodą dla interesu ogólnego. Chodzi więc o to, aby interes osób doznających szkody był przede wszystkim chroniony w inny sposób, np. w drodze wykupu lub zamiany ich gruntów (art. 84 ustawy o ochronie środowiska), roszczenia zaś odszkodowawcze powinny być środkiem ostatecznym. Należałoby więc powołać do życia

taki mechanizm, który by zmuszał zainteresowane strony do wyboru środka ochronnego najbardziej w danych okolicznociach odpowiedniego, ze względu tak na interes jednostkowy, jak i ogólny. Wydaje się, że tym problemem należało się zająć z dużą uwagą, dla stosujących prawo bowiem ma on bardzo duże znaczenie.

Podsumowując dotychczasowe spostrzeżenia wypada stwierdzić, że recenzowana praca stanowi cenną monografię, wzbogacającą polską myśl prawniczą zajmującą się stosunkami sąsiedzkimi i ochroną środowiska. Należy także do tego typu opracowań naukowych, które w sposób bezpośredni służą praktyce sądowej, a w znaczniej mierze także praktyce organów administracyjnych, zwłaszcza: że sprawy, w których chodzi o ochronę zainteresowanych sprzed bezprawnymi oddziaływaniami, należą do tej kategorii, w których praktyka z teorią jest powiązana w sposób szczególny. Bez przesady można stwierdzić, że stosujący prawo musi niemal w każdej takiej sprawie poprzedzić swe rozstrzygnięcie analizą problemów z zakresu teorii odnośnych instytucji). Pracę dla Katnera można przeto z pełnym przekonaniem zarekomendować szerokim rzeszom prawników, niezależnie od tego czy poświęcili się oni pracy naukowej, czy też wybrali zawód kwalifikujący ich jako praktyków. Dotyczy to zwłaszcza praktyków sądowych.

Jerzy Ignatowicz

Adam Szpunar, Odpowiedzialność Skarbu Państwa za funkcjonariuszy, Warszawa 1985, PWN, ss. 331.

Jak objaśnia wprowadzenie do książki, praca Adama Szpunara, zawierająca siedem rozdziałów, powstała w wyniku badań nad orzecznictwem w dziedzinie, w której „jesteśmy dopiero na początku długiej drogi rozwojowej" (s. 1.2). Podstawowe znaczenie ma rozdz. III pt. *Przesłanki odpowiedzialności Skarbu Państwa.* Jego ostatnim ustępem (§ 5) jest *Kazuistyka* (Wybrane zagadnienia)."

1. Rozdz. I obejmuje dane porównawcze z ważniejszych ustawodawstw kapitalistycznych, także angloamerykańskich oraz z regulacji socjalistycznych. W rozdz. M został przypomniany ogólny obraz prawa polskiego sprzed 1965 r., w tym podstawy odpowiedzialności według k.z., następnie stan dzisiejszy ze znaną regułą art. 417 k.c, obejmującą, jak się na ogół uważa, przesłankę winy.

Praca zawiera ważne twierdzenia, dotyczące art. 418 k.c, potrzebnej zmiany jego wykładni (rozdz. IV). W szczególności interesująca jest uwaga, że uchylenie decyzji administracyjnej, ze stwierdzeniem wydania jej z naruszeniem prawa łub bez podstawy prawnej, jest zasadniczo równoznaczne z uznaniem winy sprawcy szkody przez organ przełożony. W wytycznych S,. N. z (1971 r. „wymagania [...] stawiane uznaniu przez organ przełożony winy sprawcy szkody są zbyt rygorystycznie" *iß.* 241); „konieczna jest rewizja rygorystycznego stanowiska zajętego w tej sprawie przez wytyczne" (s. 248). W przedstawieniu ewolucji orzecznictwa i przesłanek stosowania art. 419 k.c. (rozdz. V pracy) zasługuje na uwagę m. in. wyraźne stanowisko, że przepis ten dotyczy także szkód), które mogą powstać w przyszłości (s. 1254, 255), że jednak sądy nie powinny stosować go pochopnie (s. 273).

Rozdz. VI ma za temat wykładnię art. 421 k.c. oraz odpowiedzialność za szkodę wynikłą z działania legalnego. Nie brakuje i tu własnej opinii ze wskazaniem odmiennego zapatrywania w literaturze, w szczególności w kwestii oceny szkody, powstałej z owego działania, w porównaniu ze szkodą wyrządzoną czynem niedozwolonym. Zwracają uwagę argumenty na rzecz uznania także i przepisu art. 161 k.p.a. za szczególny, w rozumieniu art. 421 k.c. Należy do nich wypowiedź, że „treści

przepisu art. 421 k.c. nie można sprowadzić tylko do parermi lex specialis derogat legi generali" (s. 288). W związku z podanymi przykładami przepisów szczególnych wartościowe jest uwypuklenie, że w niejednym z nich wyłączenie roszczenia cywilnego przeciw określonym podmiotom nie odbiera poszkodowanemu możliwości wystąpienia przeciwko innemu podmiotowi. Przyciąga zainteresowanie uwaga krytyczna, że w obowiązującym ustawodawstwie nie stosuje się konsekwentnie kryteriów, które decydują o wyłączeniu odpowiedzialności cywilnej (s, 294).

W rozdz. VII pt. *Zagadnienia szczegółowe* zawarte jest treściwe omówienie odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną przez funkcjonariusza państwowej osoby prawnej, zwłaszcza przedsiębiorstwa państwowego (ant. 420 k.c.). W przedstawianiu, jak to określono, odpowiedzialności Skarbu Państwa w obrocie cywilnym znajdują się interesujące objaśnienia rodzajów odpowiedzialności tej osoby prawnej. Gdy Skarb Państwa występuje jako dłużnik, w rozumieniu art. 474 k.c., przepis ten, jak wyjaśniono, obejmuje wszystkie osoby należące do zakresu podmiotowego, przewidzianego w art. 417 § *2* k.c. Jednak odpowiedzialność, o którą właśnie chodzi, dotyczy tylko szkód wyrządzonych przez funkcjonariuszy, przy wykonywaniu powierzonych im czynności. Osobne uwagi mają za temat wpływ ubezpieczeń na znaczenie przepisów o czynach niedozwolonych, dalej roszczenia o naprawienie szkody poniesionej w cudzym interesie (art. 127, 438 k.c). Niemało miejsca zajmuje (w rozdz. VII) sprawa osobistej odpowiedzialności funkcjonariusza.

Nadają się do dyskusji, związane z art. 120 § 1 k.p., pytania w następujących sformułowaniach: "W jaki sposób Skarb Państwa lub państwowa osoba prawna może ponosić odpowiedzialność za cudzy czyn, jeżeli sam sprawca nie odpowiada?"; „Cóż bowiem oznacza teza judykatury, że zakład pracy może ponosić tylko odpowiedzialność za winę własną?" (s. 324). Przekonywająca krytyka bezwzględnej nieodpowiedzialności pracownika (s. 324, 325) w procesie przeciw zakładowi pracy zawiera ostrzeżenie, iż sprawca szkody wystąpi nie jako pozwany, lecz świadek, a od jego zeznań o okolicznościach nieszczęśliwego wypadku będzie też zależny wynik procesu regresowego przewidzianego w art. 120 § ;2 k.p.

.2. W podstawowej części pracy (rozdz. III), poświęconej przesłankom odpowiedzialności Skarbu Państwa, zostało najpierw rozważone znaczenie art. 417 § 1 k.c. a mianowicie czy zawarte jest w nim odesłanie do innych przepisów czy samodzielna podstawa odpowiedzialności[1]. Opowiadając się na samodzielną, jednolitą podstawą, Autor zauważył, że „odrzucenie dwojakiego typu odpowiedzialności Skarbu Państwa nie usuwa wszystkich wątpliwości teoretycznych i praktycznych" (s. 109). Z tą uwagą zgodne jest spostrzeżeinie, że w wytycznych z 1971 r. Sąd Najwyższy „zbyt radykalnie zerwał powiązania z pozostałymi przepisami o czynach niedozwolonych" (s. 113).

Wnikliwe są rozważania nad przesłankami omawianej odpowiedzialności, pojęciem funkcjonariusza państwowego, winą i wyrządzeniem szkody przy wykonywaniu powierzonej czynności. Przyjrzyjmy się niektórym elementom zagadnienia winy, analizowanego w powiązaniu z odpowiednimi ustaleniami wytycznych z 1971 r, W wyjaśnieniach, dotyczących bezprawności, zawarta jest zdecydowana obrona ujęcia pluralistycznego. W kwestii wyłączenia bezprawności zwraca uwagę pogląd, że należy uzupełnić owe wytyczne. Chodzi o to, że odszkodowanie przysługuje jedynie temu, kto bezpośrednio poniósł szkodę wskutek danego zdarzenia wyjątek np. w art; 446 k.c). Nie wchodzi ono w rachubę wówczas, gdy funkcjonariusz naruszył prze-

[1] Zob. też: R. Stępkowski, *Odpowiedzialność Skarbu Państwa za szkody wyrządzone' przez funkcjonariuszy państwowych,* Wrocław—Warszawa-Krakow—Gdańsk—Łódź 1985, s. 24 i. n.

pisy mające za przedmiot ochronę interesów całej społeczności (np. zaniedbania w zakresie zaplanowanego budownictwa mieszkaniowego). Niedopuszczalne też byłoby ogólne domniemanie bezprawności działania administracji, jeżeli obywatel poniósł szkodę. W związku z kryteriami oceny winy przyciąga uwagę m.in. przypomnienie, że w przeciwieństwie do wielu prawodawstw socjalistycznych w prawie polskim, nie ma ogólnego domniemania winy sprawcy szkody. Do dyskusji nadaje się opinia, że pociągałoby ono za sobą nadmierne obciążenie Skarbu Państwa.

Może wzbudzić duże zainteresowanie wywód na temat stosunku art. 427 i innych przepisów k.c. do art. 417 - 421 k.c. Zakwestionowany został pogląd Sądu Najwyższego, według którego Skarb Państwa „odpowiada na podstawie art. 417 nie zamiast funkcjonariusza, lecz za funkcjonariusza, a zatem wówczas, gdy odpowiedzialność ponosi funkcjonariusz osobiście". Przekonywa uwaga, że założenie S. N. zawodzi w stanach faktycznych, w których mamy do czynienia z winą bezimienną i odpowiedzialnością opartą nie na winie indywidualnej, lecz na wadliwej organizacji samej osoby prawnej. Można powiedzieć, że z podstawową koncepcją omawianej książki wiąże się najpierw pytanie, po co kategoryczne założenie S. N., że zakres podmiotowy przewidziany w art,. 417 k.e. jest wyczerpujący. Następnie koncepcja ta występuje w uwydatnieniu ważnej funkcji przepisów art. 427, 429, 430, 474 k.c, wreszcie w tezie, że ..samo przeciwstawienie odpowiedzialność za czyn własny albo cudzy nie powinno mieć charakteru absolutnego", że „kratkowanie zagadnień [...] nie pozwala na uchwycenie tendencji rozwojowych odpowiedzialności Skarbu Państwa" (s. 153).

Wywód o winie bezimiennej, „wadliwej organizacji pracy" wyjaśnia, że stwierdzenie jej elementów zastępuje dowód winy. Zjawisko to prowadzi do zacierania podziału czyn własny albo cudzy i zobiektywizowania winy. Może o tym świadczyć np. ustalenie „niezachowania przez osobę prawną potrzebnej w danej sytuacji ostrożności"., korzystne dla poszkodowanego. Autor opowiedział się wyraźnie przeciw u jęciu winy obejmującej tylko element subiektywny. W jego przekonywującej obronie znaczenia winy bezimiennej, organizacyjnej zasługuje na uwagę m.in. wyjaśnienie, że obiektywizacja przy ocenie niedbalstwa nie oznacza odpowiedzialności na zasadzie ryzyka za wszelką szkodę, która pozostaje w związku przyczynowym z działaniem sprawczym. Inna rzecz, że może dochodzić do zacierania się różnicy między tymi zjawiskami, mimo to jednak nie należałoby jej lekceważyć.

3. We wnioskach końcowych (rozdz. VII § 4), opartych na wcześniejszych twierdzeniach, znajduje się wypowiedź, że należy uznać za zbyt skrajne i apodyktyczne ujęcie S., N., według którego Skarb Państwa nie odpowiada za winę władną. Zgadzając się z, tym zdaniem, można zauważyć, że w swej konstrukcji, w pewnym zakresie rozszerzającej odpowiedzialność, S. N. wyraźnie zamierzył jak gdyby niewzruszalność ustanowionych przez siebie granic, niedopuszczalność ich przekroczenia. Wnioski końcowe pracy (bardzo zwięzłe) nawiązują też do kwestii osobistej odpowiedzialności funkcjonariusza oraz do znaczenia odpowiedzialności za cudze czyny, przy tym zawierają one aprobatę poglądu A. Ohanowicza, iż Skarb Państwa może ponosić odpowiedzialność za winę własną lub cudzą.

Warto będzie zaznaczyć, że według wypowiedzi A. Ohanowicza, ilekroć trudno mówić o odpowiedzialności za winę cudzą — w każdym razie w całym zakresie szkód wyrządzonych z winy bezimiennej — właściwa jest droga odpowiedzialności za winę własną. Autor ten uznał też, że nastąpiło pochłonięcie norm o odpowiedzialności za podwładnego przez normy o odpowiedzialności państwowych osób prawnych, przy czym był tu możliwy wybór winy własnej lub cudzej. Skrajny sposób wyboru winy cudzej, dokonanego w wytycznych S. N. z 1971 r.., pociągnął za sobą nowe wątpliwości, nie sprzyjające realizacji celu tych wytycznych. „O wie-

le bliżej niego znalazły się zapatrywania przyjmujące także w przypadku państwowych osób prawnych odpowiedzialność za winę własną bez potrzeby, odmiennej kwalifikacji tych osób przez pozbawienie ich zdolności deliktowej"[2].

4. Widoczny, w recenzowanej książce, nacisk na ewolucję zachęca do uwag następujących. W prawodawstwach występują dwie główne ewolucje. Mogłoby się wydawać, że z końcem pierwszej, przez ustawowe uznanie odpowiedzialności państwa bezpośredniej i samoistnej (przewidzianej w art. 417 k.c, także, choć w nieco słabszej postaci, np. w art. 769 § 2 k.p.c), zastosowania jej nie napotykają na większe przeszkody. W praktyce wszelako nie brakuje trudności i znów ewolucyjnie dokonuje się próba samej konstrukcji owej odpowiedzialności. Bywają weryfikowane, ulegają zmianom, obróbkom, w tym ścieśnianiu, rozszerzaniu zwłaszcza jej przesłanki i zasady, rodzaj, zakres przedmiotowy i podmiotowy. Gdy nie trzeba przesłanki winy (np. w art. 419 k.c, art. 487 k.p.k), odpada zajmowanie się kwestią, czy odpowiedzialność opiera się na winie własnej, czy też cudzej. Ta druga — już w zakresie osób fizycznych — rodzi pytania, np. czy delikt jest po stronie zwierzchnika., czy podwładnego, czy też obydwu; czy chodzi o czyn jednej osoby, a winę drugiej, o odpowiedzialność za funkcjonariusza, czy zamiast niego; czy osoba odpowiada jak za własne działanie lub zaniechanie za działania i zaniechania oznaczonych osób. Może się zacieniać podział na czyn i winę cudzą i własną. Ze zrozumiałych powodów komplikują się obrazy normatywny, teoretyczny i praktyczny, szczególnie w problematyce winy, gdy osoba prawna, a zwłaszcza państwo, występuje jako przełożony lub inny podmiot w rozumieniu przepisów o odpowiedzialności cywilnej. Nie brak względów za przyjęciem tu, z uzasadnionymi wyjątkami, odpowiedzialności za winę własną w zakresie, w którym nie rezygnuje się z winy, także tej bezimiennej, jako przesłanki powstania odpowiedzialności.

Pod rządem ustawy z 1956 r. (o której mowa w rozdz. II recenzowanej pracy), przy porównaniu odpowiedzialności za organ (w tradycyjnym rozumieniu) i za podwładnego, został przedstawiony postulat jednolitej podstawy, z mocniejszym głosem za winą własną, tj. odpowiedzialnością bezpośrednią za te osoby (nie inne) zwłaszcza ze względu na wewnętrzne miejsce podwładnego w organizacji współczesnej osoby prawnej, szczególnie państwa i państwowych osób prawnych. Od tego czasu, stopniowo, ewolucja przyniosła na ogół pozytywne zdarzenia, do których należą: włączenie (z jednej strony może za wczesne, z drugiej — pożądane) regulacji odpowiedzialności państwa do k.c; w judykaturze, w związku z oceną sytuacji zawodowej i organizacyjnej lekarza jako funkcjonariusza państwowego, rozszerzenie odpowiedzialności państwa za niego; dokonanie przez S. N., z niemałą podporą literatury, „kodyfikacji! orzecznictwa" w 1971 ;r, rozszerzającej wykładni zasady art. 4117 § 1 k.c, w tym uznania jej za — jak to określono — samoistną podstawę odpowiedzialności Skarbu Państwa (lecz tylko pośredniej), z określeniem jej pojęcia i skutków, co jest przedmiotem głębokich rozważań w recenzowanej publikacji. Później nastąpiły zmiany dotyczące odrębnej części zakresu przedmiotowego, mianowicie odpowiedzialności za orzeczenia i zarządzenia, której konstrukcja w art. 4-13 k.c zawiera twarde ograniczenie, którego wykładnia sądowa — o czym była mowa — nie zadowala. Nastąpiła nowelizacja k.p.a. przez ustawę z 31 I 1980 r, o Naczelnym Sądzie Administracyjnym oraz o zmianie ustawy — Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. nr 4, poz. 8). Weszły w życie przepisy znowelizowanego

[2] A. Ohanowicz, *Podstawa odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy państwowych,* Zeszyty Naukowe UJ CCCXLVI Prace z wynalazczości i ochrony własności intelektualnej 1973, nr 1, s. **101.**

k.p.a., dotyczące odpowiedzialności za decyzje administracyjne (art. 153, 160, także art. 161) d 215 k.p.a.. z zawartymi w nich osobliwymi ujęciami[3].

Książka prof. A. Szpunara jest bardzo na czasie. Z myślą o jej przedmiocie i metodzie można powiedzieć, że do jej walorów należy ukazanie niejako natury sądowego stosowania prawa w trudnej dziedzinie i uwypuklenie znaczenia orzecznictwa, z udziałem, literatury, w rozwoju przesłanek, całej konstrukcji odpowiedzialności Skarbu Państwa i państwowych osób prawnych. Rzeczowe wyjaśnienia, wskazania., zdecydowane wnioski w tym względzie wraz z uwydatnieniem (na podstawie obszernych materiałów i gruntownej wiedzy) właśnie ewolucji (początkowej), stanowią trwały wkład w rozwój teorii owej odpowiedzialności, głęboko związanej ze sprawami ochrony człowieka w świecie dzisiejszym,

Jan Kosik

Stanisław Biernat, *Problemy prawne sprawiedliwego rozdziału dóbr przez państwo,* Kraków 1985, UJ Rozprawy habilitacyjne nr 96, ss. 216.

Pracę zaprojektowano ciekawie, na pograniczu nauki o prawie administracyjnym, teorii państwa i prawa oraz etyki. Autor pracy, specjalista prawa administracyjnego, ukazał się jako kompetentny znawca nauki o moralności. W tym też zakresie opracowanie ma charakter wyjątkowo erudycyjmy. Z uznaniem można stwierdzić, że praca zrealizowała jej założenie — zmniejszenia dystansu pomiędzy nauką prawa administracyjnego a etyką *(s.* 9). W sposobie opracowania recenzji uwzględniono okoliczność, że praca ukazała się w niesłychanie skąpym nakładzie, to jest 202 egzemplarzy.

W nader szczupłym rozdziale I Autor rozpatruje pojęcie dóbr i ich rodzaje. Dostrzega tu związek dóbr z potrzebami ludzkimi oraz społeczny kontekst korzystania z nich. Nie wyprowadza jednak z tych okoliczności koniecznych konsekwencji.. Autor pominął między innymi problematykę interesów społecznych, problematykę, która bezpośrednio wpływa na politykę rozdzielczą współczesnego państwa i konkretne rozwiązania prawne. Jako celową można określić głębszą klasyfikację dóbr na tle sekwencji potrzeby ludzkie—interesy społeczne. Pogłębionej analizy wymacałoby, sygnalizowane jedynie później, zagadnienie dóbr podstawowych. Teza taka jest tym bardziej zasadna, skoro Autor ogranicza następnie rozważania do rozdziału dóbr deficytowych (s. 117 i n).

W rozdziale II — przy wielu jednak uproszczeniach — przedstawiono rolę państwa w rozdziale dóbr. Autor stwierdza, że termin „obywatele" stosuje w pracy zamiennie z terminami „członkowie społeczeństwa" i ,,ludzie" (przypis 4, s. 15). Konwencja taka nie przylega jednak rozważaniom rozdziału X, w którym analizuje pozycję obywatela wobec rozdziału dóbr przez państwo, między innymi na bazie praw i obowiązków obywatelskich.

Co najmniej dyskusyjną jest bezkrytycznie powtórzona przez S. Biernata teza, że „w społeczeństwie socjalistycznym aspiracje jednostek realizują się przez ob-

[8] W tej materii także: J. Kremis, *Odpowiedzialność Skarbu Państwa za decyzje administracyjne według kodeksu cywilnego i kodeksu postępowania administracyjnego,* Wrocław 1982 (maszynopis rozprawy doktorskiej).

sadzanie etatów, czyli miejsc w planowo zorganizowanej strukturze życia zbiorowego [...] (s. 19).

W sytuacji, gdy Autorowi znana jest literatura z zakresu praw człowieka, nie sposób ograniczyć się do stwierdzenia, że wśród członków społeczeństw w świecie panuje rozpowszechnione przekonanie, że państwo powinno zaspokajać potrzeby na pewnym poziomie. Od długiego już czasu trwają wysiłki wspólnoty międzynarodowej — o czym Autor nie wspomina — dla wypracowania międzynarodowych standardów w tej mierze. Wysiłki tym istotniejsze, gdyż we współczesnym świecie występują nie tylko klęski żywiołowe, rodzące głód i zagrażające, podstawom fizycznej egzystencji człowieka, ale zdarzają się i takie reżimy polityczne, jak Pol Pota w Kampuczy, kiedy to ponad milion osób zmarło w wyniku niedożywienia, wyniszczającej pracy oraz niepowstrzymywanych epidemii.

Za powierzchowną, w świetle rodzimej teorii państwa i prawa, należy uznać tezę, że o większej roli w rozdziale dóbr państwa socjalistycznego wobec kapitalistycznego przesądzają stosunki własnościowe, stwarzające w pierwszym szerszą ku temu podstawę (s. 21 i 22). Zgodnie z założeniami wymienionej teorii Autor winien odwołać się do podstaw władzy w państwie socjalistycznym i jego generalnych celów.

S .Biernat stwierdza, że na działania państwa w dziedzinie rozdziału dóbr wpływają „w dużej mierze przeważające w danym miejscu i czasie poglądy dotyczące okresu aktywności państwa, pozycji jednostki i jej praw, sposobu pojmowania wolności i równości. Wiele sytuacji historycznych w sposób jaskrawy podważa wskazaną tezę. Wymienione przez Autora „poglądy" mogą korelować, ale nie wytyczać rozdzielczą politykę państwa i to w stopniu zależnym od konkretnego układu sił politycznych.

Trudno jest zgodzić się z Autorem, gdy twierdzi, że w krajach socjalistycznych występuje większa, niż w krajach kapitalistycznych zgodność poglądów w zakresie roli państwa w rozdziale dóbr (s, 22), Odpowiedź brzmi pozytywnie jedynie w odniesieniu do pytania, czy dzielić? Chociażby lata osiemdziesiąte w Polsce ukazały, jak różne są poglądy w odniesieniu do pytań istotniejszych: „co?" i „jak?" dzielić.

Dyskusyjne jest stanowisko S. Biernata, który stwierdza, że w krajach socjalistycznych konflikty między „interesami indywidualnymi" a „interesem społecznym" są rozstrzygane na rzecz ostatniego, przy jednoczesnym nie sprecyzowaniu jego treści i(s. 23). Treść różnorodnych, szczególnie długodystansowych i powszechnych, interesów społecznych była i jest precyzowana. Znacznie gorzej przedstawia się kwestia odzwierciedlenia w interesie społecznym interesów mniejszych grup czy też potrzeb jednostki ludzkiej. Zagadnienie to wiąże się z rozpatrywaniem społeczeństwa jako tworu amorficznego.

Autor pracy konsekwentnie głosi pogląd, że aktywność państwa — także bezpośrednia — w sferze rozdziału dóbr wzrasta i będzie wzrastać (min. s. 17 i 25). Tezie takiej nie dostarczono jednak przekonywającej argumentacji. Osobiście nadal sądzę, że tak w państwach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych, uświadomiono sobie wystepowanie określonego, zresztą odmiennego, optimum działań rozdzielczych państwa.

W rozdziale III i IV przedstawił Autor zagadnienia sposobu oraz regulacji prawnej rozdziału dóbr. Trafnie wyróżniono tu i omówiono trzy podstawowe sposoby rozdziału dóbr, to jest wymiany, przyznania prawa do otrzymania dóbr ich oraz przydziału. Na podstawie powyższej typologii sposobów rozdziału dóbr rozważono następnie specyfikę i walory regulacji cywilno- i admimistracyjnoprawnej ich rozdziału.

W rozdziale V, na tle różnorodnych i ciekawie przedstawionych koncepcji sprawiedliwości rozdzielczej, Autor charakteryzuje globalne problemy regulacji prawnej rozdziału dóbr. Szeroko oraz interesująco przedstawione zostały trudności związane z przenoszeniem koncepcji filozoficznych na grunt prawa. Przykładowo: ukazanie kłopotów prawodawcy, związanych z wykorzystywaniem wypracowanej na gruncie pozaprawnym „kategorii istotnej" osób, które miałyby otrzymać pożądane dobra (s. 68) czy też odzwierciedlenie w treści prawa wybranej koncepcji równości obywateli (s. 69). Konkretyzacją podjętych rozważań jest rozdział VI, w którym rozpatrzono sprawiedliwość rozdzielczą w procesie stanowienia i stosowania prawa. W konkluzji przemyślanych wywodów stwierdzono, że nie jest możliwe wypracowanie i wprowadzenie w życie regulacji prawnej, która gwarantowałaby niejako automatycznie sprawiedliwy rozdział dóbr (s. 87).

W kolejnych trzech rozdziałach Autor przedstawił pojęcia instytucji prawnych sprawiedliwego rozdziału dóbr (VII), materialnoprawnych (VIII) oraz organizacyjnych i proceduralnych (IX). Konsekwentnie jednak do tytułu rozdziału VIII — instytucje materialnoprawne, rozdział IX powinien być zatytułowany — instytucje formalno-prawne, a nie prawne.

Rozważania nad instytucjami materialnoprawnymi rozdziału dóbr Autor umiejętnie skoncentrował na zagadnieniach: 1) zakreślenia kręgu osób, legitymowanych do ubiegania się o rozdzielane dobra (s. 95 i n.), 2) instytucji prawnej pierwszeństwa w otrzymaniu rozdzielanych dóbr i związanymi z tym klasyfikacjami oraz różnicowaniem obywateli (s. 99 i n.), 3) kolejności chronologicznej w rozdzielaniu dóbr i losowania (s. 113 i n.).

W rozdziale IX, przyjmując trafne założenia modelowe, rozpatrzył problem rozłożenia kompetencji w aparacie państwowym PRL w zakresach działalności prawotwórczej w dziedzinie rozdziału dóbr, do podejmowania rozstrzygnięć w sprawie przydziału dóbr i działań kontrolnych w tej mierze. W tej części pracy większy jest stopień konkretności rozważań. Zawarto w niej także wiele cennych uwag i spostrzeżeń o walorze praktycznym. W pewnym stopniu podobny charakter mają rozważania nad przydatnością postanowień kodeksu postępowania administracyjnego do regulacji prawnej przydziału dóbr oraz refleksje dotyczące problemów związanych z uspołecznieniem procesu rozdziału dóbr.

Pracę zamyka rozdział X, poświęcony zagadnieniu pozycji obywateli wobec rozdziału dóbr przez państwo. Autor rozgranicza dwie sytuacje obywateli w tej dziedzinie, z których pierwsza występuje, gdy prawo obywatela ma charakter uprawnienia powiązanego z roszczeniem i w rezultacie obywatel dysponuje prawem otrzymania deficytowego dobra bądź jest dysponentem indywidualnego aktu przydziału takiego dobra. Sytuację obywateli w odmiennych przypadkach — gdy uprawnieniu nie towarzyszy roszczenie — rozpatruje na gruncie koncepcji praw obywatelskich, w szczególności społeczno-ekonomicznych.

Recenzowana praca jest pozycją wartościową oraz oryginalną na rodzimym rynku wydawniczym. Gdyby S. Biernat przygotowywał kolejną i wielkonakładową wersję opracowania, za celowe można by uznać bardziej uporządkowane i zdecydowanie głębsze potraktowanie innych, niż etyczne, czynników pozaprawnych (politycznych, ekonomicznych i filozoficznych), odzwierciedlających się w problemach prawnych rozdziału dóbr przez państwo. Można też dyskutować, czy walorów poznawczych pracy nie podniosłaby. sytuacja, w której charakterystyczne dla niej rozważania średniego rzędu odniesiono by w sposób pełniejszy do konkretnych dóbr deficytowych w Polsce. Oczywiście, chociażby na zasadzie 3-4 studiów przypadku.

Andrzej Redelbach

Administracja Republiki Francuskiej, red. Janusz Łętowski, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984, Wyd. Ossolineum, ss. 355.

O potrzebie badań porównawczych systemów administracji — w szczególności europejskich — i pożytkach stąd płynących, nie wypada nawet przekonywać. Z zadowoleniem zatem przyjąć należy pojawienie się kolejnej książki, wydanej staraniem IPiP PAN, poświęconej tym razem administracji Republiki Francuskiej. Mimo szczególnych związków, jakie łączą Polskę i Francję także na polu nauk prawnych, zainteresowanie francuską science administrative jest niewielkie w porównaniu choćby z popularnością prawa konstytucyjnego tego kraju, które zdecydowanie częściej jest przedmiotem badań prawników polskich.

Prace W. Brzezińskiego[1] czy znakomita synteza stania francuskiej doktryny lat 60. F. Longchampisa[2] próbowały przetrzeć drogę i zainspirować polskich administratywistów do dalszych badań, co jednak raczej się nie udało. Być może odstrasza naszych badaczy bogactwo problemów, jakie są przedmiotem rozważań tamtejszej pensée administrative bądź też typowy dla Francji sądowo-doktrynalny sposób jej uprawiania. Długoletni brak w naszym kraju sądownictwa administracyjnego nie pobudzał też do szukania inspiracji w kraju, w którym sądownictwo to, a w szczególności jego najwyższa instancja Rada Stanu, ma olbrzymi dorobek orzeczniczy i nie mniejszą literaturę naukową. Dlatego też embarras de richesse, jaki stanął przed redaktorem tomu, J. Łętowskim, z pewnością nie ułatwił znalezienia ostatecznego kształtu tematycznego książki. Być może dlatego przypomina ona rozpowszechnioną we francuskiej literaturze prawniczej formę monotematycznych mélanges. Ostatnie zdanie brzmi może jak zarzut i jeśli nim jest, to winien on być skierowany w inną niż redaktor książki stronę. Czyż bowiem nie jest godnym ubolewania fakt braku w języku polskim jednego z licznych przecież podręczników francuskiego prawa administracyjnego. W tym względzie jesteśmy daleko- za Związkiem Radzieckim, gdzie w 1973 r. wydano *Prawo administracyjne* G. Vedela. Czas już, aby zapełnić tę poważną lukę, a wtedy recenzowana książka mogłaby stać się świetnym uzupełnieniem podręcznika;.

Zbiór studiów poprzedzony słowem wstępnym J. Łętowskiego otwierają dwa pozornie historyczne tylko studia: perspektywy historyczne systemu administracji francuskiej (P. Legendre) i administracja a prawo (J. Rivero), które znakomicie wprowadzają w uwarunkowania historyczne jakże znaczące dla struktury i mechanizmów działania współczesnej administracji francuskiej. Problematyka dalszych studiów jest następująca: administracja i zarządzanie (Ch. Debbasch, J.M. Pontier);, socjologia adminisitracjd (J.C. Thoenig), administracja centralna (F.. de Baecque), władza centralna i władza lokalna — mity i rzeczywistość (C. Wiener), ogólne zasady prawa francuskiego dotyczące państwowej służby cywilnej (G. Timsit), zarys psychologii administracji (R. Catherine, G. Thullier), kontrola administracji (N. Questiaux), autonomia i kontrola przedsiębiorstw publicznych we Francji (M. Durupty), odpowiedzialność administracji we francuskim prawie administracyjnym (J.M. Woehrling). Problematyka jest więc szeroka, jednak czy w pełni może zadowolić polskiego czytelnika w szczególności wobec reform jakie przyniosły ostatnie lata. Z pewnością nie, ale o tym niżej.

Administracja francuska stanowi swoisty fenomen trwałości i ciągłości podstawowej struktury mimo kilkunastu zmian konstytucji. Od prawie dwustu lat zachowała strukturę centralistyczną i zhierarchizowaną, ukształtowaną w okresie

[1] W szczególności: *Sądowa kontrola administracji we Francji,* Warszawa 1960.

[2] *Współczesne* kierunki *w nauce prawa administracyjnego na zachodzie Europy,* Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, rozdz. III.

Konsulatu. Nie jest przypadkiem, że pojęcie monarchia administracyjnej nie jest obce piśmiennictwu francuskiemu (Legandre, s. 27). Nie przypadkiem też już w XVIII w. Francuz de Gournay był twórcą słowa biurokracja, a konstytucjonaliści i administratywiści francuscy z dużym upodobaniem używają takich pojęć jak: gouvernants i gouvernés, administrateurs i administrés.

Wbrew temu, co można by sądzić obserwując powierzchownie temperament Francuzów, jest to społeczeństwo, które charakteryzuje (szczególny stosunek do państwa polegający „na podporządkowaniu się administracji mimo jej krytykowania" (Debbasch, Pontier, s. 63). Zdaniem R. Davida „wśród narodów kontynentu europejskiego naród francuski ma może największe poszanowanie dla prawa"[3]. Można zatem przypuszczać, iż proadministracyjna postawa społeczeństwa wpłynęła w dużej mierze na stabilność francuskiego aparatu administracyjnego.

Obok tego o ciągłości tamtego systemu administracji zadecydował jeszcze jeden czynnik. Otóż dość jednoznacznie stwierdza się, że typową postawą francuskiej administracji jest jej antyinnowacyjność (Debbasch, Pontier, s. 68) wobec czego nie przejawia ona żadnych symptomów autodestrukcji (Legendre, s. 48). Czy jednak nie jest to zarzut, który można by postawić prawie każdej administracji.

Struktury administracyjne, nawet cieszące się tak dużym autorytetem jak francuskie, nie są jednak niereformowalne. Ostatnie lata przyniosły we Francji poważne zmiany w usytuowaniu francuskiej administracji terenowej wobec organów centralnych. Ustawa z 2 III 1982 r.[4], stanowiąca niejako loi-cadre dla serii ustaw o decentralizacji, jest wyrazem realizacji reform zapowiedzianych w programie wyborczym socjalistów. Jakkolwiek zapowiedzi te sięgały dalej ze zmianą konstytucji w materii wspólnot terytorialnych (art. 72) włącznie, wobec braku wystarczającej większości w parlamencie zostały ograniczone do zmian ustawowych. Istotę reformy można sprowadzić do trzech decydujących o jej kształcie zmian: 1) rozszerzenie instytucji samorządu terytorialnego także na region, 2) zniesienie nadzoru a priori, 3) powołanie na wszystkich szczeblach samorządu własnych organów wykonawczych[5]. Przy okazji wyeliminowano z systemu organów administracji francuskiej instytucję prefekta, o której Napoleon podobno mawiał, że od daty jej utworzenia Francuzi winni liczyć dni wszelkiej szczęśliwości. Czy zmiana ta polega tylko na zastąpieniu dawnej nazwy, symbolu adminisitracji scentralizowanej, nową (reprezentant Państwa) pokaże czas. Mimo pewnej ograniczoności reformy wywołała ona opór ze strony aktualniej opozycji, widzącej w ustawie z 2 III 1982 r. zamach na jedność i niepodzielność Republiki ze względu na zbyt ograniczoną — jej zdaniem — możliwość ingerencji przedstawiciela rządu wobec decyzji organów terytorialnych. Perypetie decentralizacji terytorialnej we Francji świadczą dobitnie, iż nie tylko u nas decentralizacja nie jest problemem wyłącznie technicznym, lecz w głównej mierze politycznym.

Poświęcenie kilku wierszy reformie nie jest przypadkowe. Recenzowana książka bowiem nie zawiera żadnych na ten temat rozważań, chociaż studium C. Wiener właśnie tym zagadnieniom jest poświęcone. Oparte są one jednak na dawnym materiale normatywnym w dużej mierze już nie obowiązującym. Jest to niewątpliwie wina długiego procesu wydawniczego. Mimo to wydaje się, iż byłoby celowym, skoro książkę drukowano dopiero w rok po reformie, dołączenie w formie addendum studium omawiającego nową sytuację prawną wspólnot terytorialnych we Francji. Podniosłoby to znacznie walory recenzowanej książki.

[3] R. David, *Prawo francuskie — podstawowe dane,* Warszawa 1965, s. 129.

[4] Ustawa nr 82-213 z 2 III 1982 o prawach i wolnościach gmin, departamentów i regionów, Journal Officiel nr 52 z 3 III 1982 r.

[5] Szerzej na ten temat: A. Jaroszyński, *Decentralizacja terytorialna we Francji,* Organizacja — Metody — Technika nr 4/1983, s. 35 i n.

Administracja to nie tylko struktury i prawem określone relacje między nimi. To także, a może przede wszystkim, ludzie tworzący szczególną kastę społeczną, bardzo znaczącą we Francji, bo obejmującą liczący ponad 1,5 miliona krąg funkcjonariuszy administracji publicznej. Penetracja socjologa i psychologa w intymną sferę administracji, trudną do odkrycia dla prawnika, przynosi jakże inny obraz osobowości „stanu urzędniczego". Przede wszystkim wskazuje się, że administracja francuska jest mniej lub bardziej wiernym odbiciem stratyfikacji klasowo-warstwowej społeczeństwa (Thoenig, s. 91) oraz że centralizacja i stratyfikacja administracji wywołują daleko posuniętą segregację wewnątrz aparatu, która znacznie utrudnia dostęp do funkcji kierowniczych osobom wywodzącym się z niższych klas. Podkreśla się także szczególną pozycję wielkich korporacji urzędniczych (członkowie Inspekcji Finansów, Rady Stanu i in.) elity intelektualnej państwowej służby cywilnej, ich odseparowanie cd niższych kadr urzędniczych, dla których stanowią niedościgniony wzór i źródło kompleksów (Thoenig, s. 11). Kontynuując ten pamflet na administrację psycholog dodaje swoje spostrzeżenie: dążenie do monopolizowania definicji interesu ogólnego, niechęć do podejmowania ryzyka, oportunizm, rytualizacja procedur, to tylko niektóre cechy charakteryzujące współczesnego administratora francuskiego. Trudno jednak zgodzić się z końcowym wnioskiem Autorów o psychologii administracji. Ich zdaniem rzeczywisty problem administracji to wyłącznie problem moralny, „który powstaje właśnie tam gdzie kończy się refleksja prawnika i socjologa" (Cetherine, Thullier, s. 239).

Ograniczone ramy recenzji nie pozwalają ustosunkować się do wielu wątków rozwijanych przez Autorów poszczególnych studiów. Warto jednak wskazać na studium o kontroli administracji (N. Questiaux), które może być wzorem, jak należy pisać w sposób jasny i przystępny o sprawach przecież niełatwych, mając na uwadze czytelnika o podobnej może, ale jednak innej kulturze prawnej.

Kilka słów trzeba też poświęcać tłumaczeniu. Prace tłumaczone z języka obcego mogą być bardzo pomocne w poznaniu języka prawnego kraju pochodzenia oryginału. W miarę rozsądne stosowanie odpowiedników francuskich dla mniej znanych nazw organów, instytucji prawnych czy procesowych byłoby z wielkim pożytkiem dla czytelnika. Ich brak odczuwalny jest w szczególności wtedy, gdy tłumacz dla jednej chyba instytucji — recours pour excès de pouvoir — używa dwóch terminów polskich—raz tłumacząc ją jako skarga z powodu przekroczenia władzy (s. 163), dalej zaś jako skarga z powodu nadużycia władzy (s. 258). Gdy do tego dodać niewłaściwe wykorzystanie władzy (s. 270) — chyba détournement de pouvoir — stanowiące jedną z przesłanek złożenia skargi, zamieszanie terminologiczne jest kompletne. To samo dotyczy tłumaczenia conseil général jako rada generalna, a kilka wierszy dalej rada ogólna (s. 165).

Konkludując należy stwierdzić, iż studia zawarte w recenzowanej książce w istotny sposób przyczyniają się do poznania problemów współczesnej administracji francuskiej i mogą zachęcić czytelnika do badań nad prawem i administracją Francji.

Andrzej Kubiak

Emil Pływaczewski, *Przestępstwo czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego,* Toruń 1985, Wyd. UMK, ss. 191.

1. Prezentowana książka odpowiada zarówno na zapotrzebowanie nauki prawa karnego, jak i praktyki wymiaru sprawiedliwością. Z czynników, jakie zapotrzebowanie to zrodziły, do najistotniejszych zaliczyć wypadnie już same rozmiary i nie-

bezpieczeństwo społeczne zjawiska polegającego na atakowaniu funkcjonariuszy publicznych, w związku z pełnieniem przez nich obowiązków służbowych oraz liczne problemy interpretacyjne, które wyłoniły się w szczególności przy stosowaniu art. 234 §, 1 i 2 k.k. Te bowiem typy przestępstw nie były znane k.k. z 1932 r.; a przedmiotem zrodzonych na ich tle wątpliwości były najczęściej powiązania z innymi przepisami części ogólnej i szczególnej obowiązującego kodeksu karnego.

Według powoływanych przez Autora danych statystycznych z lat 1970 -1979 „W każdym roku liczba czynnych napaści z art. 234 k.k. jest kilkakrotnie wyższa od liczby analogicznych przestępstw z art. 233 k.k."

Jednocześnie w okresie tym, wśród pokrzywdzonych czynnymi napaściami, zdecydowanie przeważali funkcjonariusze MO. Ich udział w tej roli wahał się w granicach od 70,7% (1973 r.) do 75,4% (1975 r.), (s. 136 i n.). Skłoniło to Autora do objęcia własnymi badaniami empirycznymi tylko przestępstwa z art. 234 § 1 *i 2* k.k.

Rezultatem wspomnianych licznych wątpliwości interpretacyjnych jest stosunkowo bogate orzecznictwo Sądu Najwyższego, dotyczące przestępstwa czynnej napaści, a nagromadzone w okresie obowiązywania kodeksu karnego z 1963 r. Ponadto, w publikacjach przyczynkowych oraz monografiach, uwzględniających niektóre problemy przestępstwa czynnej napaści, a wreszcie glosach do orzeczeń Sądu Najwyższego zaprezentowano różne koncepcje wykładni znamion tego przestępstwa. Zarysowały się różnice *poglądów* w tej mierze i odpowiednio różne propozycje rozwiązań do nadarzających się, przy stosowaniu art. 233 i 234 k.k. kwestii. Materiał taki wymagał kompleksowej analizy, jako podstawy formułowania ogólnie rozumianych dyrektyw polityki kryminalnej.

Zrodzonemu z takich źródeł zapotrzebowaniu odpowiada cel pracy określony jako „analiza teoretyczna problemów związanych z wykładnią przepisów o czynnej napaści oraz skonfrontowanie wyników wykładni z badaniami praktyki" (s. 7).

2. Takiemu celowi podporządkował Autor ogólną koncepcję układu pracy. Można ją określić mianem dwuwarstwowej. Wiodącą, w całości książki, pozostaje warstwa dogmatyczna. Natomiast warstwa kryminologiczna, oparta na badaniach własnych Autora, inspiruje lub służy weryfikacji niektórych, spośród prezentowanych, koncepcji teoretycznych i dostarcza podstawowych informacji o tym odcinku rzeczywistości, do jakiego się one odnoszą. Ten sposób ujęcia tematu podnosi wartość metodologiczną opracowania i czyni zeń interesującą pozycję zarówno w literaturze naukowej prawa karnego materialnego, jak i kryminologii.

Podstawę wewnętrznego usystematyzowania materii stanowi, w zasadzie, schemat zespołu ustawowych znamion przestępstwa czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego (R. I, *przedmiot ochrony* [zamachu]) i przedmiot czynności wykonawczej (R. U, *Podmiot i strona podmiotowa),* (R. III, *Strona przedmiotowa przestępstwa czynnej napaści),* uzupełniony tzw. problemami szczególnymi, (R. IV, *Zagadnienie usiłowania na tle przestępstwa czynnej napaści,* R. V, *Czynna napaść a niektóre inne czyny pokrewne. Zbieg przepisów ustawy).* W ramach tych rozdziałów zamieszczone zostały, poza wiodącą warstwą rozważań dogmatycznych, stosowne informacje pochodzące z własnych badań empirycznych. Ponadto część takich informacji, dotyczących całości zjawiska przestępczości polegającej na atakowaniu funkcjonariuszy publicznych, ujmuje Autor w rozdziale poprzedzającym *Uwagi i wnioski końcowe,* opatrując tytułem *Wybrane zagadnienia kryminologiczne i procesowe* (R. VI).

3. Zestaw problemów, będących przedmiotem bardzo wnikliwych dociekań Autora, jest bogaty i chociaż wszystkie wyłaniają się na tle konstrukcji ustawowej przestępstw czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego, to znaczenie przynajmniej kilku z nich (np. kwestia zamiaru ewentualnego na tle przestępstwa z art. 234 k.k. czy karalności stadiów jego realizacji) wykracza poza zasięg problematyki tego prze-

stępstwa. Widoczne jest, iż kryterium doboru, rozważanych w pracy problemów, był stopień ich skomplikowania, rola dla odpowiedzialności karnej, a także częstotliwości występowania w praktyce.

Zestaw ten rozpoczyna zasadniczy problem, czy i jakie racje przemawiają za utrzymaniem typu czynnej napaści, wyodrębnionego ze względu na kategorie atakowanych funkcjonariuszy publicznych („Milicji Obywatelskiej lub innego organu, powołanego do ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego") i zagrożonego, już w typie podstawowym, karą pozbawienia wolności do lat ośmiu s. 12 i n.). Kolejne problemy to: jak należy ..rozumieć znamiona konstytuujące ten odrębny typ czynnej napaści i czy ich sformułowanie należy pozostawić nie zmienione (s. 14 i n.), czy wobec treści art. 9 § 2 k.k., który nie wymienia nazwy „czynna napaść na funkcjonariusza MO lub innego organu powołanego do ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego" wśród przestępstw, za jakie nieletni w określonych warunkach odpowiada na zasadach kodeksu karnego, może on być — w razie zrealizowania znamion przestępstwa z art. 234 § 2 k.k. — skazany na jego podstawie (s. 39 i n.), czy każde ze znamion przestępstwa z art. 234 § 1 k.k. musi być objęte zamiarem bezpośrednim (s. 50 i n.), czy ciężkie uszkodzenia ciała lub ciężki rozstrój zdrowia, o którym mowa w art. 234 § 2 k.k., mogą być objęte nieumyślnością? ;(s. 53 i n). Te ostatnie problemy, związane ze stroną podmiotową przestępstwa czynnej napaści, są szczególnie interesująco naświetlone materiałem badań empirycznych. Na podstawie tego materiału Autor usiłował zrekonstruować motywy działania sprawców, a w szczególności udzielić odpowiedzi na pytania: 1) „Jak zrodził się zamiar popełnienia czynnej napaści?" (czy nagle, czy wcześniej i jak dawno?), 2) „Jak należałoby określić rodzaj motywu działania przestępnego?" Wiele uwagi poświęcił Autor samej definicji „czynnej napaści", słusznie traktując ją jako odrębny i ważki problem. W podsumowaniu wywodów na ten temat skonstruował zasługującą na akceptację, ze względów teoretycznych i praktycznych, własną definicję czynnej napaści (s. 72). Jedyne zastrzeżenia, jakie sformułowanie tej definicja nasuwa, odnoszą się do jej strony językowej, a w szczególności fragmentu, że „Czynna napaść jest to działanie w związku z pełnieniem obowiązków służbowych przez funkcjonariusza", wywołującego skojarzenie działania przestępnego z funkcjonariuszem jako jego sprawcą. Następnie, również wnikliwie, rozważa pojęcie związku czynnej napaści z obowiązkami służbowymi pokrzywdzonego funkcjonariusza i opowiada się za jego wąskim, ograniczonym do konkretnych czynności służbowych rozumieniem (s. 74 i n.). Szczególnie (i słusznie) Autor wyeksponował problematykę karalnych stadiów czynnej napaści oraz jej charakteru ze względu na rodzaj skutku (s. 85 i n.). Zaprezentował w tym zakresie własne, oryginalne i bogato argumentowane stanowisko. Składały się nań odpowiedzi na takie pytania, jak: czy czynna napaść jest przestępstwem formalnym, czy tzw. „z narażenia?" czy możliwe jest jej usiłowanie w typie podstawowym oraz czy możliwe jest usiłowanie przestępstwa z art. 234 § 2 k.k.?

Wreszcie, w rozdziale V, Autor zajął stanowisko w kwestiach wyłaniających się na tle niemal wszystkich częściej spotykanych w praktyce zbiegów art. 233 i 234 k.k. z innymi przepisami karnymi.

Dla sposobu omawiania i rozwiązywania wymienionych problemów charakterystyczny jest, poza podkreślaną już wnikliwością, obiektywizm Autora w relacji także tych poglądów i stanowisk, których nie podziela. Dzięki temu czytelnik uzyskuje rzetelną o nich informację i podstawę do samodzielnej oceny racji dowodzonych przez Autora. W stosunku do własnych racji zachowuje właściwy dystans. Jego koncepcje i propozycje de lege lata i de lege ferenda, niekiedy odbiegające od tradycjonalnie akceptowanych, cechuje na ogół dojrzałość, do czego zdaje się przyczyniać konsekwentne ich konfrontowanie z rzeczywistością, zarejestrowaną w materiałach przeprowadzonych badań empirycznych.

4. Taka treść ogólnej oceny prezentowanych w książce koncepcji i propozycji rozwiązań poszczególnych problemów nie oznacza, by recenzujący podzielał wszystkie poglądy Autora i akceptował każdą z propozycji de lege lata i de lege ferenda lub inme elementy opracowania, nie budziły jego wątpliwości czy zastrzeżeń.

I tak nie przekonały mnie argumenty Autora, w tym punkcie raczej skrótowo ujęte, iż dla skazania z art. 234 k.k. mie wystarcza, by sprawca tylko przewidywał i godził się na przynależność pokrzywdzonego do wymienionej w tym przepisie kategorii funkcjonariuszy. Musi on tego chcieć, ponieważ „w przepisie tym występuje specyficzny rodzaj pobudki, który mieści się w sformułowaniu: w związku z pełnieniem obowiązków służbowych" (s. 57 i n.). Taka wykładnia tekstu art. 234 k.k. zakładałaby, iż wiodącym motywem czynnej napaści jest charakter pełnionej przez atakowanego funkcji. Z własnych badań Autora nad motywami działania sprawców czynnej napaści taki wniosek nie wynika.

Do dyskusji pobudzać może również wspomniana już interesująca koncepcja karalnych stadiów czynnej napaści. Podzielając stanowisko Autora, iż przytaczane przez niego przykładowo stany faktyczne (s. 89) powinny — ze względu na zagrożenie, jakie stwarzają — podlegać ukaraniu, nie jestem jednocześnie przekonana, czy jako usiłowanie, według koncepcji Autora, czy jako dokonanie czynnej napaści. W rozstrzygnięciu tego zagadnienia istotną rolę spełniać może znaczenie nadawane wyrażeniu „dopuszcza się". Zdaje się ono bowiem wpływać na rozszerzenie zasięgu czynności polegających na dokonywaniu czynnej napaści.

Stosunkowo liczne zastrzeżenia i wątpliwości dotyczą tekstu rozdziału V, a w szczególności zbiegu przepisów ustawy (s. 112 i n.). Być może dlatego, iż zawiera cały szereg propozycji Autora, których argumentacja z konieczności potraktowana została skrótowo. I tak np. nie przekonuje mnie twierdzenie,, iż art. 148 k.k., jako przepis szczególny, wypiera art. 233 lub 234 k.k. jako przepisy ogólne i że „dopatrywanie się w takich wypadkach działania zasady konsumpcji [...] nie wydaje się trafne" ,(s. 123). Za krytykowanym przez Autora poglądem przemawia fakt, że przepisy te pozostają wobec siebie w stosunku krzyżowania, a nie zawierania czy — jak określa to W. Wolter — wykluczania. Innego rodzaju wątpliwości budzą rozważania dotyczące przepisów art. 233 i 2i34 k.k. oraz 235 k.k. (s. 124-125). Czytelnik bowiem natrafia na trudności w zorientowaniu się, które z nich odnoszą się do zbiegu przepisów, a w jakim momencie przedmiotem tych rozważań staje się zbieg przestępstw.

5. Szczególny jednak walor książki E. Pływaczewskiego stanowi, poza już podkreślonymi, bogaty zestaw propozycji de lege lata i de lege ferenda, zwięźle i przejrzyście ujętych w *Uwagach i wnioskach końcowych* (s. 169 i n.). Gruntownie podbudowane w poprzedzających je partiach pracy stanowią cenny materiał do formułowania szeroko pojętych dyrektyw polityki kryminalnej. Z tego również względu pozycję tę, wypełniającą istniejącą lukę w literaturze naukowej prawa karnego, należałoby zalecić jako lekturę pomocną w praktyce wymiaru sprawiedliwości.

Oktawia Górniok

Marian Filar, *Przestępstwo seksualne w polskim prawie karnym,* Toruń 1985, Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Rozprawy, ss. 180.

Recenzowana monografia jest pierwszym w literaturze polskiej całościowym opracowaniem systemu przestępstw seksualnych, do których autor zalicza:

1. Obcowanie płciowe niedobrowolne: zgwałcenie (art. 168 k.k.), czyn nierządny

z osobą w stanie nienormalnym .(art. 169 k.,k.), czyn nierządny z osobą zależną (art. 170 k,k.), stypizowane w rozdziale XXII k.k. o przestępstwach przeciwko wolności.

2. Przestępstwa przeciwko obyczajności, stypizowane w rozdziale XXIII k k. i podzielone przez Autora na dwie grupy:

a) przestępstwa, przy których przedmiot czynności wykonawczej jest spersonifikowany: kazirodztwo (art. 175 k.k.) i czyn lubieżny z osobą nieletnią (art. 176 k.k.),

b) przestępstwa, przy których taka personifikacja nie zachodzi: czyn nierządny publiczny lub w obecności nieletniego (art. 177 k.k.), rozpowszechnianie pornografii (art. 173 k.k.), nakłanianie do nierządu, sutenerstwo, kupierstwo (art. 174 k.k.).

W rozdziale I, poświęconym rozważaniom nad przedmiotem ochrony, Autor prezentuje pogląd, iż w ramach nowocześnie rozumianego prawa karnego uznanie za rodzajowy przedmiot ochrony przepisów o tzw. przestępstwach seksualnych w ogólnie i abstrakcyjnie rozumianej moralności zdaje się nie wchodzić w rachubę. Dominować zaczyna element wolności rozumianej jako wolność od jakichkolwiek form nadużycia seksualnego. Wolność ta nie wydaje się jednak wartością samoistną i niezależną, lecz pochodną innej wartości, jaką jest, powstała na gruncie aktualnych stosunków społecznych, obyczajowość seksualna. Wolność seksualna, czyli seksualne samostanowienie jest głównym, lecz nie wyłącznym składnikiem obyczajowości seksualnej (s. 26 - 27).

Rozdziały II i III poświęcone są analizie ustawowych znamion przestępstw z art. 168 - 170 k.k. i art. 173 - 177 k.k. Analizę tę Autor prowadzi według bardzo udanego schematu: po zasygnalizowaniu faktycznego obrazu przestępczości z danego artykułu w Polsce, przedstawia syntetyczne ujęcie kwestii historycznych i prawnoporównawczych, oparte na szerokiej podstawie dawnych i współczesnych ustaw karnych wielu państw świata, po czym dokonuje wykładni ustawowych znamion przestępstw, sygnalizując od razu kwestie wątpliwe i wstępne propozycje de lege ferenda.

Ostatni rozdział (IV) poświęcony jest polityce kryminalnej wobec przejawów seksualizmu w niejako podwójnej płaszczyźnie de lege ferenda; podwójnej w tym znaczeniu, że Autor wyróżnia propozycje, które należałoby realizować już oraz propozycje obliczone na dłuższy czas. Autor wychodzi z założenia, że podstawowymi dyrektywami polityki kryminalizacyjnej, w zakresie tzw. przestępczości seksualnej, są: dyrektywy .„wstrzemieźliwości penalizacyjnej", nakazujące ograniczać akcję ustawodawczą jedynie do przypadków zachowań społecznie niebezpiecznych (s. 138) oraz dyrektywa „minimalizmu karnego", według której zakaz karny jest ultima ratio (s. 144). Wskazując na ewolucyjne zmiany w zakresie najszerzej rozumianej obyczajowości seksualnej Autor uważa, iż ustawodawstwo kształtować się będzie pod wpływem przejścia w zakresie indywidualnego przedmiotu ochrony z pozycji moralistyczno-ogólnospołecznych na pozycje indywidualistyczne. Moralność czy obyczajowość płciowa, rozumiana jako dobro ogólnospołeczne, utraci swój dotychczasowy walor jako determinujący rozwiązania legislacyjne przedmiot ochrony, a jego miejsce zajmie integralność i wolność jednostki, przejawiająca się w formie tzw. samostanowienia seksualnego,, tj. wolności od wszelkich form wymuszeń w sprawach życia płciowego (s. 145).

Co do przyszłego układu systemu przestępstw seksualnych w kodeksie karnym Autor proponuje zgromadzenie wszystkich przepisów w jednym rozdziale. Mieściłyby się w nim również czyny ujęte dziś w art. 168. 169, i 170 k.k. Należałoby wszakże zrezygnować z anachronicznego pojęcia „czyn nierządny" i karalność ograniczyć do obcowania płciowego i czynów mu ekwiwalentnych, ale jak najszybciej należałoby wprowadzić uprzywilejowane typy przestępstw zmuszania do czynności seksualnych, nie będących obcowaniem płciowym ani jego ekwiwalentem;, nieco później zaś karać za te done czyny seksualne w ramach ogólnego przepisu o zmuszaniu. Przestępstwo kazirodztwa należałoby stypizować jako przestępstwo kwalifikowane

w stosunku do art. 170 k.k. Obecny przepis art; 176 k.k. należałoby zachować, ale zastanowić się nad jego przekonstruowaniem w taki sposób, aby przez wyeksponowanie elementu wykorzystania ograniczyć jego zakres z punktu widzenia podmiotu przestępstwa jedynie do osób dorosłych. Z kodeksu karnego należałoby wyeliminować obcene przepisy art. 173 *i* 177. Co się zaś tyczy, przestępstw związanych z prostytucją, należałoby penalizację ograniczyć jedynie do przypadków stanowiących przejaw naruszenia samostanowienia seksualnego, m.in. przez wykorzystywanie prostytucji (s. 147 - 158).

Oceniając ogólnie książkę Mariana Filara nie waham się użyć określenia, że jest to praca — w zakresie, jaki Autor sobie wytyczył — znakomita. Autorowi udało się bowiem na 149 stronach (pozostałe to wstęp, wykaz literatury i streszczenie angielskie) ująć niezmierne bogactwo treści (tło tej przestępczości, historia, komparatystyka, dogmatyka, systematyka, propozycje de lege ferenda), a jednocześnie uniknąć uproszczeń i powierzchownych sądów. Wywody są bogato udokumentowane, Autor konsekwentnie dąży do „oddemonizowania" tych przestępstw, obala szereg mitów i intuicyjnych przekonań, związanych z przestępczością seksualną, które nie znalazły naukowego potwierdzenia. Argumentacja jest w zdecydowanej większości kwestii nienaganna i przekonująca, praca nie jest „przegadana", nie ma w niej rzeczy zbędnych, napisana jest precyzyjnym i wartkim językiem (szczególnie podkreślić wypadnie bardzo umiejętne operowanie przypisami) i jej czytanie sprawia prawdziwą satysfakcję.

Ta bardzo wysoka ocena recenzowanej monografii nie oznacza, abym nie miał pewnych zastrzeżeń i wątpliwości. Podzieliłbym je na trzy grupy. Pierwsza dotyczy przedmiotu ochrony. Autor twierdzi kategorycznie, że rodzajowym przedmiotem ochrony art. 168 k.k. jest nie wolność, lecz obyczajowość płciowa, powołując argument, że gdyby przyjąć, iż jest nim wolność, to należałoby skazać — jako recydywistę — tego, kto skazany poprzednio, np. za najście domu (art. 171 k.k.), dopuścił się następnie zgwałcenia. Myśl tę kończy efektownym stwierdzeniem, że „co można w zasadzie pozostawić bez komentarza" (s. 38). Myślę, że komentarz jest jednak potrzebny. Trudno mi zrozumieć, dlaczego wolność seksualna, definiowana przez Autora jako wolność od wszelkich środków, nacisków i metod prowadzących do naruszenia swobody decyzji woli człowieka w zakresie czynności seksualnych (s. 29), będąca — zdaniem Autora — bezpośrednim przedmiotem ochrony art. 168 k.k., ma być tylko jednym ze składników panującej obyczajowości seksualnej, a nie równocześnie jednym ze składników ogólnie rozumianej wolności, przy czym nie wolności „do" czegoś, ale „od" czegoś (mówiąc prościej — od przymusu). A gdyby założyć, że ów gwałciciel był poprzednio skazany z art. 167 k.k.? Myślę, że byłby uznany za recydywistę, nawet gdyby obecny art. 168 k.k. znajdował się w osobnym rozdziale dotyczącym przestępstw seksualnych. Zgadzam się wszakże z Autorem, że przestępstwa z art. 168 - 171 k.k. nie są podobne, godzą bowiem w nader różne sfery wolności, a z drugiej strony i w jednym rozdziale kodeksu mogą znajdować się przestępstwa do siebie niepodobne.

Druga grupa uwag ma zupełnie inny charakter. Chodzi o rolę praktyki ścigania i wymiaru sprawiedliwości w zapewnieniu prawidłowego stosowania przepisów o przestępstwach seksualnych. Odnoszę wrażenie, że Autor, może nawet przesadnie, stara się rolę tę sprowadzić do minimum. Skąd moja sugestia? Zdaniem M. Filara dotychczasowe szerokie ujęcie przestępstwa zgwałcenia, w ramach pojęcia tzw. czynu nierządnego, zdaje się nie wchodzić w rachubę, gdyż łączy w jednej normie czyny o ewidentnie różnej wadze (s. ,149). A może wystarczy zastąpić rzeczywiście anachroniczne i drażniące pojęcie „czyn nierządny" innym (równie szerokim) i pozostawić praktyce sprawę odróżnienia „prawdziwego" zgwałcenia od innego wymuszenia seksualnego w ramach jednego przepisu? Inny przykład: Autor z aprobatą

odnosi się do propozycji wyeliminowania pojęcia ,.szczególnego okrucieństwa" jako podstawy surowszej kwalifikacji zgwałcenia pisząc, iż jest to typowe znamię nieostre i ocenne (s. 54, przypis 51). Mam wątpliwości, czy sam fakt, że znamię kwalifikujące jest nieostre i ocenne, uzasadnia postulat rezygnacji z niego, zwłaszcza iż nikt nie wykazał, że sądy posługują się przepisem art. 163 § 2 k.k. w sposób niewłaściwy.. Ostatni przykład: Autor, pusząc słusznie, że istnieje przepaść między seksualnym wykorzystaniem 7-letniej dziewczynki przez 50-letniego mężczyznę a seksualnymi czynnościami między 14-latkami na podłożu uczucia, zauważa, że w rozwiązywaniu takich problemów można uciec się do ant. 26 k.k., ale jest to rozwiązanie oportunistyczne i nie zwalnia z troski o uporządkowanie ustawy w tej mierze (s. 101, przypis 61). Osobiście byłbym skłonny pozostawić kwestię niewszczynania postępowań przeciwko dwojgu zakochanym czternastolatkom zdrowemu rozsądkowi sędziego dla nieletnich.

Trzecia grupa uwag dotyczy pobocza rozważań Autora, mianowicie wykroczeń z rozdziału XVI k.w. zatytułowanego Wykroczenia przeciwko obyczajności publicznej. Autor potraktował te kwestie bardzo pobieżnie, mimo. że zasługują na uwagę, gdyż przepisy rozdziału XVI k.w. są jakimś dopełnieniem przepisów rozdziału XXIII k.k. Dotyczy to przede wszystkim stosunku art. 177 k.k. do art. 140 k.w,, który za wykroczenie uznaje publiczne dopuszczenie się nieobyczajnego wybryku. Autor pisze, że tam, gdzie chodzi o czyn nierządny publiczny, przestępstwo z art. 177 k.k. pozostaje w zbiegu idealnym z wykroczeniem z art. 140 k.w. (s. 110). Myślę, że to nie tak. Istotnie, czyn nierządny, dokonany publicznie, zawsze jest nieobyczajnym wybrykiem, ale właśnie dlatego nie ma zbiegu idealnego w rozumieniu art. 10 k.w. To bowiem, co mogłoby być ocenione jako wykroczenie, jest konstytutywnym elementem przestępstwa i zostaje bez reszty objęte jego ramami. Nie ma zatem miejsca na podwójną ocenę czynu jako przestępstwa i jako wykroczenia. Publiczne dopuszczenie się czynu nierządnego jest tylko przestępstwem z art. 177 k.k., a art. 140 k. w. stosuje się do tych nieobyczajnych wybryków, które nie są czynami nierządnymi.

Z tym wiąże się istotna kwestia karalności aktów ekshibicjonizmu. Autor pisze, że aby „ratować" de lege lata kryminalno-polityczny sens art. 177 k.k. należy postulować — wbrew wykładni gramatycznej — szerszą interpretację pojęcia czynu nierządnego (s. 106), w szczególności rezygnując z wymagania kontaktu z ciałem innej osoby. Zastanawiam się, czy warto takim kosztem ratować de lege lata sens przepisu, który de lege ferenda, również zdaniem Autora, powinien zostać uchylony. Są przecież poglądy — niezgodne wprawdzie z orzecznictwem Sądu Najwyższego — że nawet de lege lata ant. 140 k.w.. powinien stanowić podstawę karania ekshibicjonizmu. Autor postuluje wyeliminowanie z kodeksu karnego art. 177 i karanie, w ramach kodeksu wykroczeń, za tego typu czyny tylko w kontekście istniejących już przepisów o ochronie porządku i spokoju publicznego — art. 51 k.w. i ewentualnie art. 54 k.w. (s. 154). Autor pominął tu milczeniem przepis ariti. 14C k.w., a jednocześnie opowiedział się przeciwko przenoszeniu obecnego art. 177 k.k., do kodeksu wykroczeń. Tymczasem, gdyby art. 177 k.k. został uchylony, to bez wprowadzania jakichkolwiek zmian w kodeksie wykroczeń z art. 1400 tego ostatniego automatycznie karane byłyby publiczne czyny nierządne — jeśli skutek w postaci zakłócenia porządku publicznego lub wywołania zgorszenia w miejscu publicznym nie nastąpił, a z art. 51 k.w. — jeśli skutek taki nastąpił.

Z problematyką wykroczeń wiąże się również pogląd Autora, że po uchyleniu art. 173 k.k. ochrona osób, które nie życzą sobie (niespodziewanej i niechcianej konfrontacji ze stymulatorem psychoseksualnym, zapewniona jest poprzez art. 141 k.w. (s. 118). Jeśli zważyć, że przepis ten stanowi, iż wykroczenie popełnia ten, kto w miejscu publicznym umieszcza nieprzywoite ogłoszenie, napis lub rysunek albo

używa słów nieprzyzwoitych, trudno oprzeć się refleksji, że twierdzenie Autora jest zbyt dużym skrótem myślowym.

Wreszcie M. Filar nie zajął się bliżej wykładnią art. 142 k.w. de lege lata. Wykroczenie z tego przepisu popełnia ten, kto natarczywie, narzucając się lub w inny naruszający porządek publiczny sposób, proponuje innej osobie dokonanie z nią czynu nierządnego, mając na celu uzyskanie korzyści materialnej. Autor bardzo słusznie twierdzi, że przepis ten jest sprzeczny z ratyfikowaną przez Polską konwencję abolicyjną w sprawie prostytucji i de lege ferenda musi zostać uchylony (s. 158). Chodzi jednak o to, czy de lege lata można go interpretować tak, aby „stępić jego antyprostytucyjne ostrze".Możliwość taka jest, można bowiem przyjąć, że naruszenie porządku publicznego jest znamieniem ustawowym tego wykroczenia. Przy takiej wykładni będziemy mieli do czynienia po prostu z wykroczeniem przeciwko porządkowi publicznemu. Będzie to wszakże wypadek kwalifikowany względem art. 51 § 1 k.w., a podstawą kwalifikacji będzie fakt, że podmiotem jest osoba zajmująca się prostytucją, co także jest sprzeczne z konwencją abolicyjną. Wszystko to potwierdza prawidłowość wniosku Autora, że przepis art. 142 k.w. powinien zostać uchylony.

Wojciech Radecki

Maria Dragun, *Kwotowe ograniczenie odpowiedzialności przewoźnika w międzynarodowym prawie przewozowym,* Toruń 1984, wyd. Uniwersytetu M. Kopernika, ss. 202.

Normą podstawową prawa cywilnego, normą "wyjściową", jest oczywiście zobowiązanie dłużnika do wyrównania całej szkody, za jaką odpowiada. Można dyskutować, czy szkodą jest damnum emergens, czy też również Iucrum cessans, ale odszkodowaniem powinna być cała równowartość jednej czy też obu pozycji rachunku szkodowego.

I oto tę oczywistą zasadę narusza się w stosunkach prawnych, powstających w związku z transportem rzeczy i osób. Mianowicie, najwcześniej (jak się słusznie wydaje Autorce, s. 21) miało to miejsce w towarowych przewozach morskich, w szczególności od czasu, gdy na morzach poczęła dominować żegluga brytyjska. Ryzyka podróży morskiej, określanej w terminologii angielskiej jako maritime adventure, czyli wyprawa, przygoda morska, były rzeczywiście poważne, z uwagi na mało doskonałe pod względem technicznym statki, przy równoczesnym istnieniu i oddziaływaniu wielu niebezpieczeństw naturalnych, spotykanych na szlakach morskich.

Gdy na domiar poczęła się rodzić i rozwijać teoria i praktyka liberalizmu gospodarczego (zatem i prawnego), z zasadą wolności kontraktowej na czele, przewoźnicy morscy zaczęli, w drodze umownej, ograniczać swoją odpowiedzialność za przewożone ładunki i osoby. Ograniczanie to polegało w szczególności na wyłączaniu odpowiedzialności za szkody powstałe w wyniku działania określonych przyczyn, jak np. tzw. niebezpieczeństw morza i dróg żeglownych, błędów nawigacyjnych (które, jak argumentowano, mogą się przydarzyć każdemu, nawet najbardziej sumiennemu kapitanowi i armatorowi), zrządzeń boskich, działań piratów, jak też królów i władców lub ich wrogów itp.

Wolność kontraktowa w przewozach morskich przez angielskich przewoźników została wypaczono, a nawet skompromitowania, gdy okazało się (jak to sformułował jeszcze w XIX w. główny komentator angielskiego prawa morskiego przewozo-

wego lord sędzia Scruttton), że „taki to kapitan nie odpowiada za nic, prócz za zainkasowanie frachtu". Reakcją, szczególnie ze strony kapitału finansowego (bankierskiego i ubezpieczeniowego) było postaranie się o ograniczenie tych praktyk na drodze prawnej. Walka była ostra, ale krótka. Zakończyła się, jak to w praktyce gospodarczej przeważnie bywa, kompromisom, którego koszty w ostateczności ponosi zawsze konsumeint towarów. Otóż przewoźnicy zgodzili się odpowiadać za przewożony ładunek i podróżnych, ale tylko do pewnej określonej kwoty. W ten sposób armatorzy mogli się ubezpieczyć od skutków odpowiedzialności cywilnej do wysokości wiadomej kwoty lub też przejąć ryzyko na własny rachunek, ale tylko do znanej kwoty.

Z transportu morskiego idea kwotowo ograniczonej odpowiedzialności (znana ponoć już dawniej, nawet w wykształconej formie) przeszła do innych gałęzi transportu i niebawem objęła cały przemysł transportowy, razem nawet z łącznością pocztową, tym specyficznym rodzajem transportu przesyłek i wieści. Jest to fenomen spotykany na taką skalę powszechności tylko w transporcie.

Dobrze się więc stało, że fenomenem tym zajęła się polska autorka, tym bardziej, gdy uczyniła to szczególnie kompetentna, wnikliwa w swych badaniach i dociekaniach, potrafiąca przedstawić problemy powstające na tle omawianego tematu w sposób ciekawy i udokumentowany. A problemów jest wiele, choćby z uwagi na różnice technologiczne poszczególnych gałęzi transportu, ich odmienne drogi rozwoju, a więc odmienne obciążenie tradycją i praktyką, bieżące kontrowersje odnośnie do ustalenia adekwatnych (w stosunku do wartości ładunków i życia pasażerskiego) limitów kwoty odszkodowania, przy ciągle zmieniającym się kursie walut czy też niemonetarnych jednostek wartości, w których te limity mają być i są wyrażane.

Nie są to problemy błahe dla praktyki prawniczej, stojącej pod presją zupełnie konkretnych interesów gospodarczych. Państwa przewoźnicze (takie, których przedsiębiorcy eksportują usługi przewozowe) przychylają się do interesów swoich przedsiębiorców i starają ustalić w skali międzynarodowej możliwie niskie limity kwotowej odpowiedzialności. Odmienne stanowisko zajmują organy państw korzystających z usług przewozowych obcych przedsiębiorstw. Jak to pogodzić w skali międzynarodowej? A jednak, właśnie w zakresie transportu mamy do zanotowania najbardziej powszechne i najdalej idące ujednolicenie norm odpowiedzialności przewoźników, pomimo wielu trudności.

Na przykład, wspomniany problem miernika wartości: w konwencji brukselskiej konosamentowej z 1924 r. przyjęto funty angielskie złote, które rok później przestały być walutą obiegową i rozliczeniową. Wobec tego, w lotniczej konwencji warszawskiej z 1929 r., przyjęto do określenia pułapu odpowiedzialności przewoźnika, nie istniejące w rzeczywistości w obiegu handlowym franki Poincaré (s. 115 i cytowana tam dokumentacja). Konwencje kolejowe przyjęły natomiast franki Gérminal, oba oparte na koncepcji zawartości określonej ilości złota, o założonej próbie w 1 franku. Współcześnie, od lat 70, przechodzi się na ustalenie limitów odpowiedzialności w tzw. SDR-ach (Special Drawing Rights = specjalne prawa ciągnienia), aby uniezależnić się od gwałtownych niekiedy wahań wartości złota. Nawet tzw. rubel transferowy, w rozliczeniach państw członkowskich RWPG, nie jest wolny od tej wady. Do tego dochodzą trudności z państwami o szczególnych kompleksach intelektualnych, choćby USA, które chcą wyrażać kwoty w dolarach np. w umowie montrealskiej dotyczącej przewozu lotniczego.

Albo inny problem: jednostki ładunku, której dotyczy limit odpowiedzialności (limit odszkodowania, limit długu). Transport morski przejął od Anglików pojęcie "sztuki ładunku" oraz „jednostki frachtowej". Potem poprawiono termin ten na „pakunek", „opakowanie", uwzględniając, że w przewozach występują ładunki w sztu-

kach, nie opakowane. Czy każda np. szyna z partii ładunkowej, obejmującej kilkaset takich szyn jest odrębną sztuką ładunku? Orzecznictwo sądowe w wielu państwach mozoliło się nad ustaleniem jednolitej interpretacji, częściej zresztą odnośnie do pytania, czy np. samochód albo rozłożony na części dźwig jest jedną sztuką ładunku?

Nowsze konwencje z II połowy obecnego wieku przechodzą w konsekwencji na ustalenie maksymalnego limitu odpowiedzialności kwotowej od jednostki ciężaru (masy) — od 1 kg. Na razie panuje spokój, ale prędzej czy później powstanie problem, jak pogodzić jednolite ograniczenie odpowiedzialności, wyrażone w absolutnej wysokości określonych jednostek walutowych czy pseudowalutowych za 1 kg szyn stalowych oraz za 1 kg urządzeń elektronicznych o około 800-krotnie wyższej wartości?

Na razie spokój trwa dzięki światowemu systemowi ubezpieczeń transportowych. Toteż słusznie Autorka podjęła problem współdziałania systemu ubezpieczeniowego z ideą kwotowego ograniczenia odpowiedzialności przewoźników różnych branż i spedytorów (rozdz. IX, s. 172 i nast.). A może właśnie to jest generalnym wyjściem z zawikłanej sytuacji?

Autorka jest natomiast zdania (s. 183), że na przyszłość „de lege ferenda kwotowa ograniczenie odpowiedzialności przewoźnika zasługuje na pełną akceptację", a to mianowicie „z uwagi na jego znaczenie dla pewności i powszechności kompensacji, a także dla uproszczenia i usprawnienia procesu restytucji szkód". Jak widać, Autorka kładzie główny nacisk na przesłanki pragmatyczne, co chyba jest cechą charakterystyczną współczesnych czasów.

Rozprawa dr Marii Dragun została oparta na bogatym piśmiennictwie (przeszło 240 pozycji). Jest cenną pozycją w polskim piśmiennictwie prawniczym.

Jan Hołowinski

Badania nad systemowymi czynnikami nierównowagi gospodarczej red. Wacław Wilczyński, Warszawa—Poznań 1984, PWN, ss. 122.

Recenzowana książka prezentuje wyniki badań nad zagadnieniami reprodukcji gospodarki socjalistycznej, dokonanych przez zespół pracowników Instytutu Ekonomii Politycznej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu pod kierunkiem W. Wilczyńskiego. Składa się z obszernego wstępu interpretującego, opracowanego przez redaktora wydania, uogólnienia teoretycznego reprodukcji gospodarki socjalistycznej w dotychczasowym jej rozwoju, dokonanego przez W. Balickiego oraz szeregu analiz dotyczących określonych wycinków procesu reprodukcji, a przeprowadzonych przez M. Pawelczaka (reakcje jednostek gospodarczych w warunkach niedoboru), W. Jarmołowicza (rola płac w warunkach napięć rynkowych), H. Gawrona (oddziaływanie inwestycji na pogłębianie nierównowagi popytowej), Z. Witczaka i J. Wolniaka (nieskuteczność systemu finansowego, bankowego, w umniejszaniu nierównowagi popytowej), M. Bittnera (nieefektywność eksportu wywołana administracyjnym zarządzaniem), R. Szulca (brak zainteresowania sfery projektowania ekonomiczną racjonalizacją projektów, a więc utrwalającą nierównowagę popytową), W. Piotra (negatywny wpływ zarządzania przez biurokrację na podejmowanie racjonalnych decyzji przez samorząd robotniczy) oraz J. Sołtysiaka i J. Wosia (brak związków między produkcją a struktura popytu rynkowego w warunkach zarządzania nieparametrycznego).

Najbardziej interesującą częścią opracowania jest uogólnienie teoretyczne reprodukcji gospodarki socjalistycznej, sformułowane przez W. Balickiego. Przedsta-

wioną przez niego teoria (sądzę, iż bardziej trafna byłaby tu nazwa „hipoteza") przedstawia mechanizm reakcji nieefektywnościowych jednostek gospodarczych, wywołanych ich dążeniem do maksymalizacji relacji nakład/plan. Wynika ono bezpośrednio ze skłonności jednostek gospodarczych do minimalizowania ryzyka działalności gospodarczej. Reakcje te prowadzą w konsekwencji do nadmiernego wzrostu popytu. Przeciwdziałanie temu procesowi drogą „nieparametrycznego", zarządzania przez administrację zamiast łagodzić, proces ten pogłębia. Zjawisko to wykazuje tendencję nie tylko do samopogłębiania się, ale także tendencję do samoutrwalania się. Reprodukcja gospodarki socjalistycznej przyjmuje w rezultacie kształt swoistej „reprodukcji deficytów" przebiegającej w sposób cykliczny.

Użyte na początku poprzedniego akapitu stwierdzenie wcale nie umniejsza doniosłości pozostałych badań i analiz, dokonanych w recenzowanym opracowaniu. Stanowiły cne przede wszystkim podstawę do dokonania syntezy reprodukcji nierównowagi w gospodarce zarządzanej w sposób scentralizowany.

Sformułowana przez Autorów recenzowanego opracowania „teoria reprodukcji nierównowagi" przypomina koncepcję „błędnego koła niedoborów" J. Kornaia. Można by więc powiedzieć, iż nie wnosi ona nic nowego do teorii gospodarki socjalistycznej. Twierdzenie takie byłoby jednak nieprawdziwe. Oryginalność teorii „szkoły poznańskiej" polega na tym, że sformułowana została ona równolegle i niezależnie od teorii węgierskiego ekonomisty. Przypomina to nieco historię pojawienia się w 1985 r. hipotezy M. Kaleckiego i teorii J. M. Keynesa, dotyczących zresztą zbliżonych problemów, tyle że w odimiennych warunkach. „Teoria reprodukcji nierównowagi" wychodzi swym zasięgiem nieco dalej niż teoria J, Kornaia, wyraźnie bowiem wskazuje przyczynę samopogłębiania i samoutrwalania się deficytów. Jest nią odejście od mechanizmu alokacji opartego na aktywnym wykorzystywaniu narzędzi ekonomicznych do mechanizmu opartego na decyzjach administracyjnych. Im większe od nich odejście, tym silniejszy proces pogłębiania i samoutrwalania nierównowagi.

Doniosłość i praktyczna jednocześnie przydatność teorii reprodukcji deficytów polega na tym, że powszechnie znane zjawiska w praktyce dotychczasowego rozwoju gospodarki socjalistycznej doczekały się uogólnienia teoretycznego. Wskazuje ono przy tym, iż w zależności od stadium reprodukcji nierównowagi różne powinno stosować się narzędzia wyprowadzania gospodarki z jej choroby. Choć nie wynika to bezpośrednio z prezentowanej teorii, stwierdzić można także, że im bardziej radykalne stosować się będzie środki leczenia gospodarki i im bardziej zdecydowanie do tego leczenia będzie się podchodzić, tym większe prawdopodobieństwo szybszego uzdrowienia gospodarki.

Omawiana analiza reprodukcji nierównowagi przeprowadzona została na wysokim szczeblu abstrakcji. Przyjmuje się w niej mianowicie mnogość upraszczających założeń. Przypomina ona poniekąd analizę mechanizmu rynkowego w warunkach doskonałej konkurencji. Czy w związku z prezentowaną teorią uznać można analizę za nieprzydatną? Choć zapewne przez schodzenie na niższe szczeble abstrakcji pojawiać się będą próby wykazywania jej nieprzydatności,, absolutnie z tym zgodzić się nie można. Podobnie, gdy chcemy poznać działanie mechanizmu rynkowego,, niezbędne staje się wpierw zrozumienie jego ogólnych reguł przy upraszczających założeniach.

Każda teoria ma to do siebie, że aby przekonać o jej prawdziwości, należy ją zweryfikować. Osobiście obawiam się, że gdyby dokonać tego z uwzględnieniem obecnych warunków gospodarczych, trzeba by było, do wyodrębnionych przez W. Balickiego pięciu faz cyklu nierównowagi, dodać następną (lub też następne). Niemożność odejścia od zarządzania przez administrację (nieparametrycznego) powoduje bowiem pojawienie się w obecnych warunkach gospodarczych nowych zjawisk

(niemożność powrotu do stanu początkowego cyklu). Wspomina się zresztą o tym nieśmiało w dołączonej notce.

Po przeczytaniu „teorii reprodukcji nierównowagi" odczuwam jednak pewien niedosyt. Dotyczy on przede wszystkim dwóch zagadnień, a mianowicie niedoboru zatrudnienia oraz proimportowego mechanizmu powiązań z zagranicą. Oba te zagadnienia zostały potraktowane w opracowaniu marginesowo, a mają — moim zdaniem — istotne znaczenie dla pełnego wyjaśnienia prezentowanej teorii. Gdy idzie o niedobór zatrudnienia, to kreowany jest on w zupełnie innych warunkach w porównaniu z innymi czynnikami wytwórczymi. Jest to bowiem deficyt w "warunkach nadmiaru", który powoduje specyficzną reakcję nieefektywnościową. Brak pełniejszej analizy tego zagadnienia zuboża niejako prezentowaną teorię.

Podobną uwagę odnieść można do proimportowego mechanizmu powiązania z zagranicą. Prawdziwość tezy, iż gospodarka o formalnej równowadze budżetowej wykazuje tendencje proimportowe wcale nie oznacza prawdziwości tezy odwrotnej, że gospodarka o wysokim deficycie budżetowym, zachowując równowagę, wykazuje tendencje proeksportowe. Najlepszym tego przykładem jest gospodarka USA, którą w roku najwyższego deficytu budżetowego charakteryzuje również najwyższy ujemny bilans handlowy (125 mld dolarów w 1934 r.). Innymi słowy, aktywne posługiwanie się narzędziami ekonomicznymi wcale nie musi gwarantować proeksportowego charakteru gospodarki.

Sądzę, że handel zagraniczny jest dziedziną, która dopuszcza stosowanie, w określonych warunkach, narzędzi administracyjnych. Jest to co prawda nieefektywne z punktu widzenia globalnego (światowego), nie zawsze jednak musi być nieefektywne z punktu widzenia gospodarki narodowej. Wydaje się, że proimportowe tendencje są rezultatem transmisji wysokich niedoborów w gospodarce na powiązania z zagranicą i uwidaczniają się szczególnie silnie w przypadku wystąpienia specyficznych warunków zewnętrznych. Tendencję tę zaobserwować można było w Polsce w sposób bardzo wyraźny i niekwestionowany — tak na dobrą sprawę — jedynie w latach siedemdziesiątych.

Odkrywczość (w sensie teoretycznego uogólnienia) i praktyczne znaczenie „teorii reprodukcji nierównowagi" wydają się szczególnie ważne przy usprawnieniach systemowych reformy gospodarczej. Pominięcie jej w tym procesie spowodować może znaczne opóźnienia w przerwaniu „błędnego koła niedoborów". Z tych też względów stanowić ona winna uzupełnienie teorii funkcjonowania i reprodukcji gospodarki socjalistycznej, przedstawianej dotąd w akademickich podręcznikach ekonomii politycznej.

Edward Cyrson

Human Rights in International Law: Legal an Policy Issues, Edited by Theodor Meron, Clarendon Press, Oxford 1984, ss. 566.

Bibliografia praw człowieka powiększyła się ostatnio o nową interesującą pozycję. Jest nią opracowany pod redakcją T. Merona dwutomowy podręcznik do nauczania praw człowieka na poziomie uniwersyteckim. Jest to pierwsza tego rodzaju praca w Stanach Zjednoczonych i jedna z pierwszych na świecie. Jest ona dziełem kompetentnych autorów cieszących się autorytetem o zasięgu międzynarodowym. Trzeba podkreślić, iż podręcznikowy charakter opracowania nie oznacza, że autorzy unikają podejmowania szeregu istotnych wątków teoretycznych, dochodząc do oryginalnych niejednokrotnie konkluzji.

Rozdział 1, którego autorem jest redaktor całości opracowania T. Meron, ma charakter obszernego wstępu. Na uwagę zasługuje teza Autora, iż kluczowym problemem w zakresie praw człowieka doby współczesnej jest nie tyle tworzenie nowych standardów, aczkolwiek należy się z tym liczyć, ale coraz szersza akceptacja traktatów już uchwalonych oraz doskonalenie międzynarodowych i krajowych metod realizacji tychże. Należy w pełni zgodzić się z poglądami, iż ostatecznym testem efektywności międzynarodowych regulacji jest wewnętrzna realizacja odnośnych norm w poszczególnych państwach (s. 14). Warto zwrócić uwagę na pogląd Autora w kwestii tradycyjnie będącej przedmiotem polemik zarówno teoretycznych, jak i propagandowych, a mianowicie zagadnienie priorytetu poszczególnych kategorii praw człowieka. T. Meron twierdzi, iż w praktyce albo mamy do czynienia z ochroną zarówno praw ekonomiczno-społecznych, jak i osobistych i politycznych, albo też żadna z tych kategorii nie jesit należycie respektowana. Prawa są bowiem niepodzielne (s. 17). Na pierwszy rzut oka stwierdzenie to może wydawać się nadmiernym uproszczeniem. Jednakże praktyka realizacji praw człowieka zdaje się potwierdzać pogląd T. Merona. Bardzo często u podłoża twierdzeń o rzekomym priorytecie jednej kategorii praw nad drugimi kryła się chęć ukrycia faktu, iż żadna z wymienionych kategorii w danym państwie nie była należycie przestrzegana.

Pozostałe 12 rozdziałów pracy mają jednorodny pod względem układu treści charakter. Obok zawartości merytorycznej składają się na nie wskazówki dydaktyczne, wykazy najważniejszych problemów w dwóch wariantach (syllabus i minisyllabus) oraz dwa warianty bibliografii. Rozdział 2, którego autorem jest L. Henkin, poświęcony jest relacji między międzynarodowym systemem praw człowieka a wewnętrznym systemem prawa w Stanach Zjednoczonych. Znajdujemy w nim m. in. wyjaśnienie przyczyn, dla których USA nie ratyfikowały wielu podstawowych konwencji regulujących prawa człowieka, w tym również obu międzynarodowych paktów. Autor jest zdania, iż przeszkodą w przystąpieniu do tych umów są względy natury politycznej, a nie prawnej. L. Henkin, sam będąc zdecydowanym zwolennikiem ratyfikacji, wątpi, aby mogło to nastąpić w najbliższej przyszłości. Wypowiada on również wiele krytycznych uwag na temat realizacji przez Stany Zjednoczone międzynarodowych standardów w zakresie praw człowieka. Ów wybitny uczony twierdzi, iż w USA zarówno w przeszłością jak i obecnie naruszane są tak podstawowe prawa człowieka, jak zasada niedyskryminacji czy prawo do prywatności. Jego zdaniem szczególnie w zakresie praw ekonomicznych i socjalnych praktyka amerykańska nie da się pogodzić ze standardami ustanowionymi w Pakcie praw ekonomicznych (s. 47 - 49).

Kolejny rozdział, pt. *Jurysprudeneja praw człowieka,* opracowany został przez J. J. Shestacka. Ma on charakter wstępu do teorii praw człowieka. Autor stawia ważne pytania w rodzaju: co należy rozumieć pod pojęciem praw człowieka, jakie są ich źródła. Unikając jednoznacznych odpowiedzi, zechęca raczej do poszukiwania własnych.

Autorem rozdziału 4, pt. *Prawa obywatelskie (Civil Rights),* jest R. B. Lillich. Znajdujemy tu rozważania na temat charakteru prawnego poszczególnych praw człowieka uregulowanych w Powszechnej deklaracji. Autor podziela pogląd, iż Powszechna deklaracja jest częścią międzynarodowego prawa zwyczajowego. Twierdzi on wręcz, iż niektóre zawarte w niej prawa mają charakter ius cogens. Interesujące są kryteria, którymi posługuje się R. Lillich zaliczając dane prawo do kategorii ius cogens. Bierze on pod uwagę możliwość uchylenia bądź ograniczenia prawa, stopień jego konkretyzacji, możliwość jednoznacznej wykładnią występowanie w innych aktach prawa międzynarodowego (pakty, konwencje szczegółowe, umowy regionalne). W rezultacie dochodzi do wniosku, że przykładowo rzecz uj-

mując prawo do posiadania osobowości prawnej (art. 6 Powszechnej deklaracji oraz 1.66 Paktu politycznego) nie jest częścią międzynarodowego prawa zwyczajowego, jest nią natomiast prawo do równości wobec prawa (art. 7 i 26). Omawiany tu problem ma doniosłe znaczenie i teoretyczne, i praktyczne. Zaproponowana przez Autora metoda interpretacji nie wydaje się konsekwentna. Najlepiej ilustruje to przytoczony powyżej przykład. Gdyby Autor kierował się przede wszystkim możliwością uchylania bądź ograniczania praw, to powinien dojść do przeciwnych konkluzji, gdyż zgodnie z art. 4 ust. 2 Paktu politycznego nie można zawiesić art. 16, natomiast można art. 26. Wydaje się, że nie należy różnicować charakteru prawnego poszczególnych praw człowieka regulowanych zarówno w Deklaracji, jak i paktach. Jeżeli zatem uznamy, że Powszechna deklaracja jest częścią międzynarodowego prawa zwyczajowego, to tym samym musimy przyjąć, iż wszystkie uregulowane w niej prawa człowieka również mają taki charakter. Trafna natomiast jest zastosowana w pracy metoda łącznej interpretacja postanowień Deklaracji i paktów wraz z posiłkowym odwoływaniem się do konwencji regionalnych. Pomaga to w ustaleniu znaczeń ujętych w tych dokumentach terminów prawnych, co nie jest bynajmniej rzeczą łatwą chociażby z uwagi na występujące różnice między kontynentalnym a anglosaskimi systemami prawa. W rezultacie nie zawsze dany termin prawny ma identyczne znaczenie w języku francuskim i angielskim, np. personalité juridique nie mające odpowiednika w systemie common law. Można by dodać, że podobne trudności wystąpiły przy tłumaczeniu ordre public — pojęcie o niewątpliwie szerszym zakresie niż jego angielski odpowiednik public order.

Problematykę praw politycznych podejmuje w rozdziale 5 J. P. Humphrey. Zawarte tu rozważania mają raczej charakter eseju, niż próby wykładni odpowiednich norm prawa międzynarodowego.

Rozdział *6* poświęcony jest prawom ekonomicznym, społecznym i kulturalnym w Trzecim Świecie. Jego autor, D. M. Trubek, postawił sobie za zadanie odpowiedź na pytanie, na czym polega międzynarodowe prawo dobrobytu społecznego (social welfare). Stara się wykazać, że wbrew dość powszechnym do niedawna, zwłaszcza w zachodniej doktrynie, poglądom również i ta kategoria praw jest częścią prawa międzynarodowego i że z praw tych wynikają konkretne zobowiązania państw. Wskazując na wysoce niezadowalający stan realizacji praw społeczno-ekonomicznych w krajach Trzeciego Świata Autor stwierdził, iż sytuacja ta spowodowana jest występowaniem trzech następujących barier: oporu elit w krajach Trzeciego Świata, niechęci państw rozwiniętych do dokonania zasadniczych zmian w strukturze gospodarki światowej oraz słabości międzynarodowych mechanizmów praw człowieka (s. 253). Wątpliwości może nasuwać nadzieja Autora, iż dróg poprawy w zakresie realizacji praw społeczno-ekonomicznych można szukać w doskonaleniu mechanizmów międzynarodowej kontroli nad ich przestrzeganiem. Dotychczasowa praktyka działalności różnych organów międzynarodowych nie jest pod tym względem zachęcająca.

W rozdziale 7 F. Wollf omawia działalność MOP w dziedzinie praw człowieka, podkreślając, iż największym osiągnięciem tej organizacji jest ustanowienie szeregu międzynarodowych standardów w zakresie wolności związkowej,, likwidacji pracy przymusowej, zapobiegania dyskryminacja w zatrudnieniu itp. Autor trafnie zauważa, że standardy te wywierają znacznie większy wpływ na ustawodawstwo wielu państw na świecie, niżby to mogło wynikać z liczby ratyfikacji.

Problemy dyskryminacji na tle rasowym, seksualnym i religijnym w prawie międzynarodowym prezentuje w rozdziale 8 J. Greenberg. W rozdziale 9 Y. Dinstein przedstawia relacje między prawami człowieka a międzynarodowym prawem humanitarnym. Kolejny rozdział poświęcony jest analizie praktyki ONZ

w zakresie stosowania i nadzorowania realizacji norm regulujących prawa człowieka. L. B. Sohn w bardzo kompetentny sposób przedstawia w nim ewolucję systemu nadzoru w sferze praw społecznych i ekonomicznych, jak i politycznych i osobistych. Autor opowiada się za ujednoliceniem systemu raportów składanych przez państwa w związku z realizacją zarówno paktów, jak i innych instrumentów międzynarodowych w zakresie praw człowieka. Można w tym miejscu wyrazić wątpliwość, czy L.B. Sohn nie pokłada zbyt wielkich nadziei w sponsorowanym przez ONZ systemie kontroli realizacji praw człowieka. Z uwagi na trwającą na tym forum konfrontację polityczną oraz ideologiczną skuteczność różnorodnych procedur siłą rzeczy musi być ograniczona. Nie oznacza to oczywiście, iż należy rezygnować z doskonalenia mechanizmów ONZ w omawianym zakresie.

Działalność organizacji pozarządowych w dziedzinie ochrony praw człowieka jest przedmiotem rozdziału 11, pióra D. Weissbrodta. Autor trafnie dowodzi, iż w wielu wypadkach działalność NGO jest skuteczną formą ochrony praw jednostki, chociażby poprzez mobilizowanie opinii publicznej.

Dwa ostatnie rozdziały pracy poświęcone są regionalnym systemom ochrony praw człowieka. W rozdziale 12 T. Buergenthal przedstawia międzyamerykański system ochrony, natomiast R. Higgins w rozdziale 13 Europejską konwencję praw człowieka.

Recenzowana książka prezentuje punkt widzenia amerykańskiej doktryny prawniczej na problem interpretacji międzynarodowych regulacji w dziedzinie praw człowieka. W literaturze podkreśla się niekiedy, iż odnośne normy prawa międzynarodowego umożliwiają różnorodną interpretację, gdyż są wynikiem kompromisu między burżuazyjną a socjalistyczną koncepcją praw obywatelskich. Nie odmawiając trafności tym spostrzeżeniom trzeba jednak pamiętać, że, jak czytamy we wstępie do Powszechnej deklaracji praw człowieka, „Jednakowe rozumienie tych praw i wolności ma olbrzymie znaczenie dla pełnej ich realizacji". Podobne (stwierdzenie znajdujemy w Międzynarodowych paktach praw człowieka. Sądzę zatem, iż zadaniem doktryny jest właśnie poszukiwanie powszechnie akceptowanej wykładni norm regulujących prawa człowieka. Jestem zdania, iż zaprezentowana powyżej praca spełnia ten wymóg, równocześnie sądzę, iż winna ona stać się inspiracją do podjęcia podobnych prób na gruncie doktryn reprezentujących inne systemy prawne i polityczne.

Należy mieć nadzieję, że w dyskusji tej nie zabraknie głosu polskiej nauki.

Roman Wieruszewski

Serge-Christophe Kolm, *Le libéralisme moderne,* Paryż 1984, Presses Universitaires de France, ss. 230.

„Liberalizm ekonomiczny stworzył nowoczesny świat" (s. 8), ale równocześnie „marksizm definiuje siebie jako antyliberalizm" (tamże). Podobnie Keynes ,,opowiada się przeciwko klasykom, którymi byli ekonomiści liberalni" (s. 9). Cóż to jest więc ów liberalizm? „Liberalizm ekonomiczny opiera się na indywidualizmie respektującym prawo, w szczególności prawo własności indywidualnej" (s. 12). Jego racją bytu jest stwierdzenie efektywności rynku z konkurencją zbliżoną o ile jest to możliwe, do konkurencji doskonałej. Ale przecież konkurencja doskonała nigdzie *me* istnieje współcześnie i nigdy nie istniała w przeszłości. Czy

istnieje więc gdziekolwiek system gospodarczy, który można określić jako liberalny czy liberalistyczny?

W czystej formie liberalizm oczywiście nie istnieje, lecz pewne wskaźniki prawnicze wskazują na stan zbliżony (zbliżający się do liberalizmu). Są to m. n. (s. 16 -17) wolność wymiany, wolność inicjatywy, wolność zatrudnienia, wolność konsumpcji. Wolności te są zarazem celem, ale też i środkiem (metodą) urzeczywistniania efektywności ekonomicznej na rynku nie skrępowanymi postanowieniami prawa. Zaraz jednak nasuwają sie zastrzeżenia, które wprowadzają ograniczenia tychże wolności: społeczeństwo nie może wszak pozwolić, aby wymieniano absolutnie wszystko (broń, ludzi), nie może się zgodzić na inicjatywy prowadzące do szkód w społeczeństwie, do nie ograniczonej szkodliwości dla samych konsumentów (alkoholu, narkotyków) lub do głodu ludzi, którzy w warunkach wolnego rynku nie mieli szczęścia w swych poczynaniach gospodarczych.

Wolny rynek jest rzeczywiście najbardziej wydajnym narzędziem gospodarowania w skali makroekonomicznej (sumarycznie), ale może przynieść nędzę jednostkom. Wówczas niezbędna jest redystrybucja środków życia, a więc interwencja organów państwa, czyli ograniczenie liberalizmu.

Autor przyznaje (s. 27), iż nie istnieje prawidłowo sformułowana teoria liberalizmu ani jej precyzyjna definicja. Nawet stworzenie „równości szans" musi być organizowane w drodze ograniczenia wolności jednych na rzecz innych. Sama ochrona i obrona wolnego rynku, wolnej przedsiębiorczości i prywatnego kapitału nie prowadzi do wolności społeczeństwa, do stanu, który można byłoby określić jako liberalizm. W określeniu takim tkwi sprzeczność, wolność bowiem jednej osoby (grupy społecznej) stanowi ograniczenie wolności osoby drugiej (s. 37).

Jest faktem ostatniego ćwierćwiecza, a może nawet półwiecza, że tak zwane państwa „liberalne", które wykorzystywały system rynkowy, poczyniły poważne postępy gospodarcze — większe aniżeli inne państwa — biorąc za wskaźnik tychże postępów wysokość dochodu narodowego na głowę mieszkańca. Ale stało się to dzięki interwencji organów państwa, przeważnie na bazie teoretycznego systemu myślenia makroekonomicznego Keynesa (s. 108 d n.). Autor przypomina w tym kontekście informacje pani profesor Joanny Robinson, jak to do Keynesa przyjechał z gotową rozprawą na ten temat Michał Kalecki. Tezy *Teorii powszechnej* Keynesa podejrzanie przypominają tezy polskiego ekonomisty (s. 109). Podobnie zresztą jak pewne tezy z rozprawy Knuta Wicksella, skromnego wykładowcy ekonomii w Lundzie w Szwecji, z zakresu teorii pieniądza i kredytu, znalazły się w *Teorii powszechnej* bez cytowania, za pośrednictwem rozprawy Kanna, asystenta Keynesa.

Jest zadziwiające, jak krótka bywa pamięć w państwach liberalnych i nieliberalnych, gdy chodzi o autorstwo największych wynalazków.

Ale trzeba wreszcie przeprowadzić jakieś rozróżnienie pomiędzy państwami liberalnymi i nieliberainymi. Jakie wskaźniki o tym decydują?

Otóż okazuje się, że najważniejsze, a może najłatwiejsze do sprawdzenia, są wskaźniki (kryteria?) prawne. Liberalism zakłada ścisłe przestrzeganie prawa przez organy państwa. Oczywiście, organy te muszą zapewnić przestrzeganie prawa również przez wszystkie jednostki podlegające jurysdykcji tychże organów. Podstawą doboru tychże organów musi być demokracja wyborcza (s. 162).

Uprzywilejowanie jakiejkolwiek grupy społecznej czy jednostek przy wyborach do organów państwa niszczy demokrację. Gdzie nie ma demokracji, nie może być rozsądnej gospodarki. Gdzie nie ma rozsądnej gospodarki, tam mnożą się malwersacje, rozkradanie majątku narodowego, prawne i pozaprawne uprzywile-

jowanie grup przestępczych luto paraprzestępczych, wyłączonych spod działania prawa karnego.

Recenzowania książka nosi tytuł „liberalizm nowoczesny". Autor jednak nie tłumaczy przymiotnika „nowoczesny", dając jedynie do zrozumienia, iż uważa liberalizm z epoki laissez-fairyzmuu za ów liberalizm (klasyczny, pierwotny. Ale gdzie, choćby w przybliżeniu, leży granica pomiędzy owym liberalizmem klasycznym a nowoczesnym, tego Autor nie wyjaśnia, koncentrując się na czasach od wielkiego kryzysu lat trzydziestych i ukazania się teorii J. M. Keynesa. Tak więc Autor pozostawił nie omówione całe półwiecze panowania autentycznego liberalizmu: w czwartej ćwiartce XIX wieku oraz pierwszej ćwiartce XX wieku. A jest to okres, gdy liberalizm odnosił poważne sukcesy, szczególnie w wykonaniu Brytyjczyków. Ale czy u podstaw owych sukcesów brytyjskich w tym okresie leżał rzeczywiście liberalizm? Może i tak,, choć był to liberalizm narzucony wszystkim słabym kontrahentom przez stronę gospodarczo silniejszą. Natomiast gdy chodziło o stosunki z kontrahentami silnymi, Brytyjczycy automatycznie odwołali się do obrony prawnej swojego Imperium (i w konsekwencji kończył się liberalizm. Tak więc mieliśmy liberalizm brytyjskich stosunków wewnątrzkrajowych, natomiast protekcjonizm w stosunkach zewnętrznych. Czy zatem można w tym przypadku mówić o panowaniu liberalizmu? Chyba cnie.

Dlatego, oceniając recenzowaną rozprawę w sposób generalny, trzeba stwierdzić, iż tytuł jej jest mylący. Te same rozważania można było zmieścić pod tytułem bardziej ogólnym. Czytelnik w końcu nie dowiaduje się, co to jest dokładnie ów liberalizm (na domiar nowoczesny), na czym on polega (poza sprawą praworządności i demokracji wyborczej), jakie są jego zalety i wady. Bo to, że mechanizm rynkowy daje optymalne rozwiązania gospodarcze, przyznają również przeciwnicy liberalizmu. Supozycja, iż każde państwo, w którym dopuszcza się działanie mechanizmów rynkowych, byłoby państwem liberalnym, jest chybiona. Wyjaśnienia również wymaga kwestia', czy liberalizm to stan prawny„ czy stan ekonomiczny panujący w państwie, a może obydwa razem? Rzeczywistość jest wszak niepodzielna, chociaż dla badania jej trzeba wydzielić poszczególne dziedziny, poszczególne aspekty, a nawet poszczególne zjawiska.

Rozprawa prof. ,'Kolma jest w pewnych partiach pozycją ciekawą, ale nie na tyle, aby warto ją było przetłumaczyć i, wydać w języku polskim.

Jan Hołowiński

James E. Alt, Alec K. Chrystal, *Political Economics,* Brighton 1983, Wheatsheaf Books Ltd., ss. 273.

Celem recenzowanej książki, jak to podkreślają sami Autorzy, jest prezentacja i analiza szerokiego zakresu czynników i współzależności, będących podstawą procesu określania polityki makroekonomicznej. Treść i układ książki, którą można traktować jako podręcznik akademicki, zostały dostosowane do wiedzy i potrzeb czytelnika, który jest ekonomistą lub politykiem bądź studiuje nauki ekonomiczne i politycznie. Autorzy prezentują i analizują szereg teorii i koncepcji związanych ściśle z procesem podejmowania decyzji makroekonomicznych. W recenzowanej piracy nacisk położono głównie na syntezę dorobku współczesnej literatury przedmiotu, a ściślej—dokonano przeglądu i krytycznej analizy modeli polityczno-ekonomicznych z punktu widzenia teorii ekonomii politycznej. Autorzy

starają się skierować uwagę czytelnika na zagadnienia ekonomicznych skutków wyborczych ambicji rządu oraz problematykę teorii postaw wyborcy. Z uwagi na charakter (recenzowanej książki w recenzji przedstawiona zostanie przede wszystkim treść opracowania, mniej miejsca poświęcono na merytoryczną dyskusję i analizę.

Tytuł książki w przekładzie na język polski brzmi „ekonomia polityczna". Termin ten ma jednak we współczesnej literaturze zachodniej inne niż w ekonomii marksistowskiej znaczenie. Przedmiotem ekonomii politycznej na Zachodzie jest, najogólniej mówiąc, badanie roli i funkcji rządu w sferze gospodarki. Ta dziedzina nauki, obok opisu współzależności rząd—system demokracji parlamentarnej——system gospodarczy, ma także charakter normatywny,. Jedną z istotnych cech tak pojmowanej ekonomii politycznej jest jej interdyscyplinarny charakter, przy czym najistotniejszą rolę odgrywają tutaj nauki polityczne i makroekonomia. Alt i Chrystal dowodzą, że polityka makroekonomiczna danego rządu ma zarówno ekonomiczny, jak i czysto polityczny kontekst. Ich zdaniem właśnie układ i struktura współzależności między różnymi instytucjami politycznymi współczesnego państwa w zasadniczy sposób ogranicza obszar wyboru dopuszczalnych decyzji ekonomicznych.

Recenzowana praca składa się z dziesięciu rozdziałów, które podzielone zostały na cztery części tematyczne. Książka zawiera wiele porównawczych danych statystycznych i diagramów. W pierwszej części opracowania Autorzy prezentują podstawy teoretyczne ekonomii politycznej. Przedstawiają, począwszy od A. Smitha, ewolucję poglądów na funkcje państwa w strukturze politycznej i gospodarczej. W części tej zawarto także syntezę głównych wątków zarówno wielkiej debaty von Mises-Lange-Hayek, jak i sprzeczności i kontrowersje pomiędzy dominującymi współcześnie nurtami teoretycznymi w makroekonomii zachodniej. Zaprezentowana w tej części książki synteza podstawowych kierunków teoretycznych dokonana została w taki sposób, by uwypuklić najistotniejsze implikacje dla teorii i praktyki polityki makroekonomicznej. Część druga, składająca się z trzech rozdziałów, zawiera analizę szeroko pojmowanych warunków ograniczających polityczne decyzje makroekonomiczne. Do najistotniejszych warunków ograniczających Autorzy zaliczają strukturę instytucji politycznych, idee i teorie ekonomiczne oraz sytuację, instytucje i międzynarodowe stosunki gospodarcze. Część trzecia recenzowanej książki obejmuje przegląd i syntezę współczesnego dorobku literatury w zakresie metod analizy polityki ekonomicznej, ze szczególnym uwzględnieniem literatury politometrycznej. Autorzy bardzo krytycznie oceniają stan współczesnej teorii cyklu polityczno-koniunkturalnego i prace poświęcone weryfikacji empirycznej tej teorii. Jakkolwiek istniejąca literatura przedmiotu wymaga starannej selekcji i oceny, to jednak należy podkreślić, że teoria cyklu polityczno--koniunkturalnego — a przynajmniej konieczność uwzględnienia dodatkowej zmiennej (rządu) w ilościowej analizie polityki gospodarczej — zasługuje na uwagę i powinna być przedmiotem wnikliwych badań tak teoretycznych, jak i empirycznych. Zaprezentowana w tej części książki synteza dorobku teoretycznego w zakresie klasycznej analizy ilościowej polityki makroekonomicznej jest dość powierzchowna. Autorzy, dążąc do skrótowego przedstawienia bogatej literatury przedmiotu, dokonali licznych, nadmiernych uproszczeń, pomijając wiele istotnych zagadnień. Czwarta i ostatnia część recenzowanej pracy poświęcona została problematyce rosnącego znaczenia rządu i ogólnie sektora publicznego we współczesnych gospodarkach rynkowych. Autorzy dokonali analizy ekonomicznych funkcji sektora publicznego. Zaprezentowano także empiryczną analizę porównawczą miejsca i roli sektora publicznego w gospodarkach ważniejszych krajów kapitalistycznych. Ponadto, na przykładzie USA i Wielkiej Brytanii, J. E. Alt i K. A. Chrystal zanali-

zowali empiryczną weryfikację modelu wydatków rządowych, opartego na teorii permanentnego dochodu oraz modelu cyklu wyborczego.

Reasumując należy uznać, że książka J. E. Alta i K. A. Chrystala, mimo pewnych braków, jest rzetelną i użyteczną syntezą dorobku teoretycznego i empirycznego w zakresie badań nad współzależnościami między systemem gospodarczym a systemem politycznym. Ta wartościowa monografia zainteresuje z pewnością nie tylko ekonomistów i politologów. Książka stanowi cenny materiał, który może być punktem wyjścia w dyskusji nad relacjami między polityką a gospodarką nie tylko w państwach o gospodarkach rynkowych.

Tadeusz Kowalski

David K. H. Begg, *The Rational Expectations Revolution in Macroeconomics, Theories and Evidence,* Oxford 1982, Philip Allan, ss. 291.

Teoria tzw. racjonalnych oczekiwań (rational expectations theory) rozwinęła się na początku lat siedemdziesiątych. Prekursorem teorii jest J. F. Muth, który zawarł zręby koncepcji racjonalnych oczekiwań w artykule pt. *Rational Expectations and the Theory of Price Movement* w Econometrica vol. 29 (1961) s. 315 - -335. Hipoteza o racjonalnych oczekiwaniach jest szeroko dyskutowanym i bardzo kontrowersyjnym zagadnieniem. Książka D. K. H. Begga jest jedną z pierwszych prób całościowej prezentacji tej teorii[1]. Do momentu ukazania się recenzowanej pracy hipoteza ta prezentowana była głównie w formie licznych, często bardzo „technicznych" artykułów publikowanych w czasopismach ekonomicznych. Recenzowania książka jest nie tylko doskonałym, monograficznym przewodnikiem po ogromnej literaturze przedmiotu. D. K. H. Begg prezentuje w niej także swoje własne oryginalne koncepcje. Opracowanie zawiera bardzo obszerną bibliografię, która liczy 19 stron. Książka zaopatrzona została w indeks autorów i indeks rzeczowy.

W rozdziale pierwszym, który ma charakter wstępny,, Autor zarysowuje zmaczenie przełomu w makroekonomii, spowodowanego przez teorię racjonalnych oczekiwań. W rozdziale drugim D. K. H. Begg rozpatruje istotę pojęcia racjonalne oczekiwania. Przedmiotem dociekań Autora jest także sposób uwzględniania i interpretowania oczekiwań w dotychczasowej teorii ekonomii, tj. do momentu wysunięcia przez J. F. Mutha hipotezy o racjonalnych oczekiwaniach. Autor recenzowanej pracy wysuwa kontrowersyjną tezę, że J. M. Keynes w trakcie pracy nad *Ogólną teorią* odkrył racjonalny sposób formowania oczekiwań, lecz uznał, że uwzględnienie w modelu endogenicznych oczekiwań jest problemem zbyt złożonym[2]. Begg dowodzi, że J. M. Keynes pragnął podkreślić w swym ogólnym mo-

[1] W 1983 roku ukazała się książka Stevena M. Sheffrina *Rational Expectations,* Cambridge University Press, Cambridge 1983. Ma ona także monograficzny charakter i jest próbą całościowej prezentacji teorii racjonalnych oczekiwań, w tymże roiku ukazała się również książka P. Minforda i D. Peela *The Rational Expectations and the New Macroeconomics,* lecz ma ona inny charakter niż praca D. (K. H. Begga. We wcześniejszym okresie ukazywały się publikacje w formie zbioru opracowań różnych autorów, które wcześniej publikowane były bądź w formie artykułów w czasopismach bądź w formie referatów na sesjach naukowych. Przykładem tego rodzaju publikacji jest książka *Rational Expectations and Economic Policy,* University of Chicago Press, Chicago 1980, pod redakcją S. Fischera.

[2] Por. D. K. H. Begg, *The Rational Expectations,* s. 19.

delu znaczenie oczekiwań i potraktował Je jako czynnik przez krótki czas egzogeniczny. Kontrowersyjność tezy D, K. H. Begga polega na tymi, że„ po pierwsze, zwolennicy koncepcji racjonalności oczekiwań praktycznie całkowicie negują dorobek ekonomii keynesowskiej i po drugie — ekonomiści, którzy swe poglądy określają jako keynesowskie, prawie w zupełności odrzucają hipotezę racjonalnych oczekiwań ze względu na jej „nieracjonalność"[3].

W rozdziale drugim, który traktować można jako zarys historii rozwoju teoria racjonalnych oczekiwań, David K. H. Begg prezentuje koncepcję adaptacyjnych oczekiwań, wysuniętą w drugiej połowie lat pięćdziesiątych przez P. Cagana i M. Nerlova. Zarówno oczekiwania w ujęciu autora *Ogólnej teorii* i jego kontynuatorów, jak i w formie oczekiwań adaptacyjnych to koncepcje, w których mil - cząco przyjmuje się, że uczestnicy procesu gospodarczego mogą popełnić dające przewidzieć się błędy. Założenie to zostało w teorii racjonalnych oczekiwań całkowicie odrzucone. Zostało ono zastąpione założeniem o optymalizacyjnych zachowaniach uczestników procesu gospodarczego. W rozdziale trzecim Autor w sposób całościowy prezentuje koncepcję racjonalnych oczekiwań. Rozdział ten w całości poświęcany jest prezentacji i omówieniu pojęć i założeń związanych z hipotezą. W tej części książki brak niestety pełnego przedstawienia argumentów licznych przeciwników tej teorii.

Część druga recenzowanej pracy obejmuje analizę ekonometrycznych konsekwencji przyjęcia hipotezy o racjonalnym formowaniu oczekiwań. D. K. H. Begg szczegółowo analizuje problem identyfikacji parametrów modelu ekonometrycznego, w którym uwzględniono racjonalność oczekiwań. W tej części książki Autor omawia opracowanie R. E. Lucasa poświęcone krytyce klasycznego wyznaczania polityki ekonomicznej za pomocą lekonometryczniej symulacji[4]. Tezy R. E. Lucasa wywołały szeroką dyskusję w latach siedemdziesiątych. Autor recenzowanej książki pominął niestety treść tej polemiki, która w swej zasadniczej części odrzucała tezy R. E. Lucasa,

W części trzeciej zaprezentowana została problematyka zastosowań hipotezy racjonalnych oczekiwań w analizie makroekonomicznej. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj rozdział poświęcony omówieniu i analizie hipotezy o naturalnej stopie produkcji i bezrobocia, Autor analizuje wpływ teorii racjonalnych oczekiwań na teorię i praktykę polityki stabilizacji. Begg prezentuje zarówno klasyczne już podejście w ramach tej teori, wskazujące na nieefektywność tejże polityki w warunkach „istnienia" racjonalnych oczekiwań, jak również udowadnia, że pominięcie założenia o doskonałym mechanizmie rynkowym sprawia, że polityka stabilizacji może wywierać na gospodarkę „keynesowski" wpływ. W tej części książki D. K. H. Begg przedstawia także konsekwencje teorii racjonalnych oczekiwań dla hipotezy o permanentnym dochodzie oraz dla analizy funkcjonowania rynków finansowych. To ostatnie zagadnienie ma szczególne znaczenie, ponieważ właściwie tylko w tej sferze teoria racjonalnych oczekiwań znalazła relatywnie istotne potwierdzeni e empiryczne.

Książka Davida K. H. Begga jest ważną pozycją w literaturze z zakresu teorii o racjonalnym formowaniu oczekiwań. Tytuł pracy *Rewolucja racjonalnych oczekiwań w makroekonomii* wydaje się jednak nieco przesadny, z tego choćby względu, że koncepcja ta jest właściwie rozwinięciem tez ekonomii neoklasycz-

[3] Szczególnie dobitnie hipoteza ta krytykowana jest na łamach Journal of Post Keynesian Economics; zob. *np.* vol. V, nr. 2 1982/83.

[4] Zob. R. E. Lucas Jr., *Econometric Policy Evaluation: a Critique,* w: K. Brunner and A. H. Meltzer (eds), *The Phillips Curve and Labour Markets, Supplement to the Journal of Monetary Economics.* SNorth Holland, Amsterdam 1976.

nej. Pewną wadą, zresztą praktycznie całej literatury przedmiotu, jest brak szerokiej prezentacji empirycznych dowodów słuszności tez o racjonalności formowania się oczekiwań. Autor podkreśla jednak w zakończeniu, że teoria ta daleka jest jeszcze od doskonałości, ostatecznej formy, przeciwnie znajduje się ona w końcowym stadium początkowego etapu rozwoju.

Wskazane w recenzji braki w żadnym razie nie umniejszają znaczenia i nie obniżają wysokiej oceny tej książki.

Tadeusz Kowalski

Daniel Strasser, *Les finances de VEurope,* wyd. III, Bruxelles 1984, Editions Labor, ss. 661 + 13 nlb.

Daniel Strasser jest nie tylko profesorem ekonomia i prawa, ale nade wszystko wybitnym praktykiem, który od 1977 r. kieruje wydziałem budżetowym brukselskiej Komisji Wspólnot Europejskich.

Omawiana książka jest obszernym studium z zakresu finansów Wspólnot Europejskich. Wyobrażenie o tym dają trzy części pracy, w których łącznie zawartych jest 15 rozdziałów, uzupełnionych wstępem, wnioskami, aneksem i indeksem.

We wstępie Autor porusza podstawy gospodarka budżetowej Wspólnot, wśród których wymienia traktaty: paryski o powołaniu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali w 1961 r. i rzymski z 1957 r. o powołaniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Uzupełnia je późniejszymi decyzjami Rady Ministrów z kwietnia 1970 r. o zastąpieniu udziałów państw członkowskich dochodami własnymi oraz propozycjami Komisji z 1983 r. Rozważania te skupiają się przede wszystkim na analizie niektórych traktatów i umów. Za ich pośrednictwem stara się Autor ukazać ewolucję w dziedzinie gospodarki budżetowej Wspólnot.

W I części pracy Autor omawia prawo budżetowe Wspólnot. Gospodarka budżetowa została ukazana przez pryzmat klasycznych zasad budżetowych. Znalazły one zresztą swoje odzwierciedlenie w treści postanowień prawa budżetowego Wspólnot. Następnie omawia strukturę budżetu i dokonuje wyraźnego rozróżnienia budżetów zbiorczego i funkcjonalnego Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. O wiele bardziej interesujące są rozważania o procedurze przygotowania i uchwalenia budżetu. Pozornie jest to zagadnienie techniczne, ale właśnie w przypadku uchwalania •budżetu podstawowego znaczenia nabierają kompetencje Rady Ministrów i Parlamentu. Są to organy budżetowe Wspólnot. Na tle tych kompetencji zaakcentowana została walka Parlamentu Europejskiego o ich rozszerzenie. Autor wyjaśnia tę problematykę na tle sporów Parlamentu z Radą, jakie miały miejsce w latach 1979-82 i trwają do dzisiaj. Zakres kompetencji budżetowych Parlamentu jest w istotny sposób ograniczony i obejmuje głównie decyzje o tzw. wydatkach nieobligatoryjnych. Wynika to z instytucjonalnego usytuowania Parlamentu, który jest organem w dużej mierze doradczym d opiniodawczym. Jednak odczuwa się tu pewien niedosyt argumentacyjny, gdyż same postanowienia traktatowe, chociażby najpoprawniej zinterpretowane, nie wyjaśniają podłoża wspomnianych sporów, które jest natury politycznej. Państwa członkowskie nie chcą wyzbyć się ostatecznej decyzji o kształcie budżetu i dlatego kompetencje Rady mają znaczenie podstawowe. Nie pomija (też Autor kontroli budżetowej.,

Wiele miejsca poświęca Autor źródłom finansowania działalności Wspólnot, w szczególności eksponując ich własne źródła dochodów. W tym zakresie posłużył się chronologią powstawania poszczególnych Wspólnot, Najwcześniej powstała Europejska Wspólnota Węgla i Stali, która, jako jedyna, została wyposażona w prawo nakładania podatku obrotowego z tytułu sprzedaży węgla i stali. Autor wyraźnie podlkreśla tę cechę i uzupełnia innymi jeszcze źródłami, dochodów tej Wspólnoty (np. pożyczkami). Równie wiele miejsca poświęcił dochodom Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zwłaszcza tzw. dochodom własnym. Słusznie przy tym podkreśla, że przyznane, decyzją :z kwietnia 1970 r:., źródła dochodów własnych osiągnęły swoje granice i są niewystarczające. Dlatego też referuje propozycje Komisji z maja 1983 r. o przyszłym finansowaniu działalności Wspólnot. Propozycje Komisji skupiają się głównie na modyfikacji podatku od wartości dodanej i przyznaniu Wspólnotom wyższego w mim udziału. Jednak dostrzegalny jest sceptycyzm Autora co do możliwości praktycznego urzeczywistnienia propozycji Komisji Powołuje się przy tym na rezultaty posiedzeń Rady Europejskiej w Stuttgarcie i Atenach,, które na razie ograniczyły się do deklaracji.

Rozdział X o Europejskim Banku Inwestycyjnym przełamuje sekwencję książki, gdyż Autor znów wraca, w trzeciej części, do wydatków budżetowych. Wprawdzie trzecia część książki została zatytułowana jako interwencje finansowe Wspólnot, to jednak chodzi tu głównie o wydatki budżetowe. Dowodzi tego rozdział XI o finansowaniu polityki rolnej Wspólnot. Obszernie zostały potraktowane oba fundusze — gwarancji i ukierunkowania. Jest to najobszerniejszy rozdział książki, co tłumaczyć można stopniem zintegrowania polityki rolnej. Interesujący jest bilans finansowania wspólnej politykii rolnej, który daje obraz nadprodukcji płodów rolnych i trudności ich zbycia.

Mniej miejsca zajmuje finansowanie polityki społecznej, regionalnej, ochrona środowiska, polityki przemysłowej, badań naukowych i rozwoju. Dziedziny te bowiem są tylko częściowo finansowane przez Wspólnoty.

Rozdział przedostatni (XV) omawia finansowanie współpracy z krajami trzecimi. Współpraca ta jest rozmaicie kształtowana, w zależności od postanowień umów zawartych iz krajami trzecimi. Dlatego też Autor uwzględnia te czynniki i osobno omawia finansowanie współpracy z krajami stowarzyszonymi, rozwijającymi się, basenu Morza Śródziemnego i z innymi krajami trzecimi. Dzięki temu widoczne są polityczne i ekonomiczne akcenty Wspólnot w dziedzinie kształtowania współpracy finansowej z poszczególnymi grupami krajów. Żałować należy, że warstwa ekonomiczna tej współpracy nie została silniej podkreślona, gdyż pozwoliłoby to na wyjaśnienie istniejącej asymetrii w tej dziedzinie,

Rozważania zamyka rozdział o finasowaniu administracjii Wspólnot. Dobrze się stało, że Autor w aneksie przytacza teksty niektórych dokumentów oraz indeks, co ułatwia lekturę książki.

Omówienie książki Daniela Strassera świadomie nie zawiera warstwy polemicznej, gdyż jego celem jest przybliżenie czytelnikowi polskiemu treści. Jej cechą charakterystyczną jest przede wszystkim opis prawnej i praktycznej strony finansów Wspólnot. Autor zapewne świadomie unika rozważań teoretycznych. Można to założenie uznać za uzasadnione, gdy się zważy, że finanse Wspólnot kształtują się pod wpływem rozwiązań wybitnie pragmatycznych. Utrudnia to sformułowanie teoretycznych podstaw finansów ugrupowań integracyjnych w ogóle. Książka warta jest ze wszech miar przeczytania. i to przez różne kręgi czytelników, którzy interestują się zmianami zachodzącymi na mapie Europy.

Andrzej Komar

The Property Tax and Local Finance, praca zbiorowa pod red. C. Lowella Harrissa, New York 1983, Proceedings of The Academy of Political Science, vol. 35, nr. 1, ss. 242.

Recenzowane opracowanie jest zbiorem 19 artykułów, które poświęcone są problematyce opodatkowania majątku w Stanach Zjednoczonych A. P., a przygotowane zostały w związku z konferencją, jaką na ten temat zorganizował we wrześniu 1982 r. Lincoln Institute ot Land Policy w Cambridge (Massachusetts). Opracowania zostały ujęte w cztery bloki tematyczne, które dotyczą kolejno: polityki w dziedzinie opodatkowania majątku, problemów administrowania podatkami od majątku, zagadnień reformowania oraz zagadnień przyszłości podatków od majątku.

Przypomnijmy,, że opodatkowanie majątku miało pierwszoplanowe znaczenie w systemie podatkowym Stanów Zjednoczonych aż do lat 30. XX w. Później straciło tę pozycję na rzecz opodatkowania dochodów oraz obrotu towarowego, tym niemniej pozostaje nadal jednym z głównych źródeł dochodów budżetów lokalnych i stanowych, przynosząc im w 1982 r. 85.1 mld dol., co stanowiło 19,4% całości dochodów tych budżetów.

Autorzy pierwszej grupy artykułów (H. C. Reeves, J. O. Behrens, C. Shoup, J. Heilbrun, P. M. Klutznick oraz R. J. Cline i J. Shannon) koncentrują się przede wszystkim na charakterystyce rozwiązań systemowych i różnych aspektach funkcjonowania podatków od majątku. Podstawę prawną do pobierania tych podatków stanowią statuty podatkowe poszczególnych stanów. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest daleko niekiedy sięgające zróżnicowanie zasad Opodatkowania majątku w poszczególnych stanach, zróżnicowanie procedur podatkowych, wielkości okręgów podatkowych itp. Autorzy podkreślają jednak istnienie pewnych cech i tendencji wspólnych, jakie dadzą się zaobserwować w systemach podatkowych większości stanów.

Po pierwsze więc, rysuje się tendencja do przyjmowania za podstawę opodatkowania pełnej wartości majątku, ustalanej na podstawie cen rynkowych. Wymaga to corocznego przeprowadzania szacunku wartości składników majątku. Zastosowanie komputerów umożliwia obliczanie przeciętnej rocznej wartości przedmiotów majątkowych, co ogranicza wpływ koniunkturalnych, krótkotrwałych zwyżek lub zniżek cen na wysokość podatku. Wcześniej posługiwano się niekiedy metodami uproszczonymi, przyjmując np. za podstawę opodatkowania cenę ostatniej sprzedaży danej nieruchomości.

Komputeryzacja prac nie rozwiązuje całości problemów związanych z ustalaniem wartości majątku. Pojawiają się bowiem nowe rodzaje majątku, w stosunku do których nie można jeszcze mówić o cenie rynkowej (np. satelity telekomunikacyjne) albo których wartość z istoty trudna jest do uchwycenia (np. zasoby informacji zapisane ma taśmach komputerów).

Drugą tendencją, zgodnie podkreślaną przez Autorów, jest różnicowanie wysokości obciążeń podatkowych, w zależności od rodzaju majątku objętego opodatkowaniem. Zagadnienie różnicowania stawek podatkowych wiąże się ze sprawą bardziej ogólnej natury — klasyfikacją majątku. Na szerszą skalę zaczęto ją wprowadzać dla celów podatkowych w latach siedemdziesiątych, jednakże w wielu stanach poprzedzone to musiało być zmianami konstytucji stanowych, które wcześniej z reguły zabraniały klasyfikowania majątku. Prawne rozróżnienie rodzajów majątku prowadzi z reguły do stosowania wyższych — niekiedy kilkakrotnie — stawek przy opodatkowaniu nieruchomości gruntowych, a niższych w wypadku innych elementów majątku, w szczególności produkcyjnego oraz domów mieszkalnych.

Tendencja trzecia to rozszerzanie się systemu wyłączeń i ulg podatkowych. W układzie podmiotowym przeważają ulgi dla emerytów, inwalidów i osób o niskich dochodach. Wyłączenia i ulgi natury przedmiotowej dotyczą najczęściej mienia osobistego, domów mieszkalnych i nowo uruchamianej działalności wytwórczej oraz usługowej. Zjawisko rozszerzania się zakresu wyłączeń i ulg podatkowych spotyka się wśród piszących z różną oceną. Z jednej strony wyłączenia i ulgi widza się jako czynik egalitaryzujący, ograniczający regresywny charakter podatków od majątku (S. D. Gold), z drugiej zaś akcentuje się ograniczanie w ten sposób bazy opodatkowania (A. C. Roemer). Należy jednak w tym miejscu dodać, że zjawisko takie, określanie w literaturze anglosaskiej jako tax base erosion, jest współcześnie charakterystyczne także dla innych rodzajów podatków.

Druga grupa artykułów poświęcona jest problemom organizacji i funkcjonowania lokalnej administracji podatkowej (P. V. Corusy, C. C. Cook) oraz dość luźno powiązanym z tym tematem wybranym zagadnieniom administrowania podatkami od majątku (A. C. Roemer,, A, M. Woodruff).

(W Stanach Zjednoczonych istnieje ok. 13 500 okręgów podatkowych różnej wielkości, pokrywających się najczęściej z obszarem większych jednostek osadniczych, zwłaszcza miast lub z obszarem najmniejszych jednostek podziału administracyjnego kraju (county). Urzędnicy podatkowi są częściowo wybierani, częściowo zaś mianowani. Status społeczny urzędników aparatu podatkowego nie jest — jak się wydaje — zbyt wysoki. „Wiele dzieci wyraża życzenie, aby gdy dorosną — zostać strażakiem, policjantem, lekarzem lub prawnikiem; nie stwierdzono natomiast przypadku, aby którekolwiek z nich zamierzało zostać urzędnikiem podatkowym" — pisze P. V. Corusy. Obecnie podejmowane są próby stworzenia systemu kształcenia zawodowego pracowników aparatu podatkowego.

Trzecia grupa artykułów dotyczy podejmowanych w niektórych stanach prób zreferowania opodatkowania majątku (W. Rybeck, S. D. Gold, L. Susskimd i C. Horam, S. B. Cord, A. Woolery). Komentuje się tu szerzej zasygnalizowane już w poprzednich artykułach trzy kierunki tych reform: obniżanie stawek podatkowych (tak, aby nie przekraczały one w zasadzie 2,5%), rozszerzanie systemu ulg i zwolnień podatkowych oraz wyższe niż przeciętne opodatkowanie nieruchomości gruntowych.

Nad zagadnieniem przyszłości opodatkowania majątku zastanawiają się Autorzy ostatniej, czwartej grupy artykułów (E. M. Watters. J. M. Sern, D. A. Hicks, D. Netzer). Prezentowana jest tu opinia, że udział wpływów z opodatkowania majątku w całości wpływów podatkowych ulegnie w najbliższych latach dalszej redukcji. Obniżanie stawek podatkowych oraz zwiększanie zakresu wyłączeń i ulg podatkowych to tylko zewnętrzne objawy innych, bardziej zasadniczych — zdaniem Autorów — przeobrażeń. Opodatkowanie majątku genetycznie związane jest z warunkami społeczno-gospodarczymi epoki, w której głównym źródłem dochodu narodowego było rolnictwo. Tymczasem znaczenie gospodarcze gruntów zmalało i nadal maleje. Dotyczy to nie tylko gałęzi przemysłu opartych na wysoko wyspecjalizowanej technologii, w których majątek produkcyjny skoncentrowany jest na stosunkowo niewielkiej powierzchni, ale nawet np. intensywnej gospodarki rolnej. Tym samym podatki od majątku, którego ważnym składnikiem są nieruchomości gruntowe, stają się w jakimś stopniu anachronizmem.

Dla polskiego czytelnika omawiana książka ma przede wszystkim walor informacyjny, dając obraz amerykańskich rozwiązań systemowych oraz funkcjonowania podatków od majątku. Jest to obraz wyczerpujący, chociaż duża liczba Autorów uczestniczących w publikacji i nieuniknione z tego powodu powtórzenia sprawiają wrażenie pewnej mozaikowatości. W mniejszym natomiast stopniu nawiązuje się tu do teoria podatków.

W książce tego rodzaju nie zabrakło oczywiście opinii przeciwstawnych w pewnych kwestiach. Jako przykład może tu służyć zagadnienie wpływu zróżnicowania poziomu obciążeń podatkowych na różnych terenach na decyzje inwestorów w zakresie lokalizacji przedsięwzięć gospodarczych. Jedni — jak np. P. M. Klutzniek — na podstawie obserwaeji praktyki formułują opinię, że jest to jeden z wielu czynników o drugorzędnym znaczeniu. Inni — tak jak D. A. Hicks — zdają się skłaniać do tradycyjnego poglądu o istotnym znaczeniu podatków od majątku w tej dziedzinie. W wypadku wytwórczości opartej na wysoko rozwiniętej technologii decydować zresztą może nie obciążenie podatkowe majątku wytwórczego, ale poziom obciążenia własności indywidualnej, należącej do wysoko wykwalifikowanej kadry pracowniczej. To właśnie może skłaniać lub zniechęcać do podejmowania pracy w określonych rejonach kraju, a w konsekwencji wpływać na decyzje inwestorów.

Kończąc, nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednej, symptomatycznej — moim zdaniem — sprawie. Otóż Autorzy, którzy dotykają w jakiś sposób zagadnienia tzw. sprawiedliwości podatkowej, wyraźnie podkreślają, że zasady opodatkowania majątku są polem forsowania interesów określonych grup społecznych. Chociaż istnieje cały szereg rozwiązań — zwłaszcza zwolnień i ulg podatkowych — mających w założeniu chronić interesy warstw najuboższych, to „reguły gry" są w rzeczywistości korzystniejsze dla warstw lepiej sytuowanych. Klasy średnie — jak to przedstawił na przykładzie Nowego Jorku J. Heilbrun — są w stanie, w wyniku zmian legislacyjnych, zapewnić sobie w tej dziedzinie uprzywilejowaną pozycję wobec ludności biedniejszej. Korzystna zaś pozycja wielkich właścicieli wynika przede wszystkim z możliwości zapewnienia sobie przez nich usług najlepszych prawników, co przy skomplikowanym prawodawstwie podatkowym nie jest bez znaczenia dla wysokości płaconych podarków.

Recenzowaną książkę można polecić każdemu, kto interesuje się funkcjonowaniem systemów podatkowych w kapitalizmie oraz przemianami, jakie współcześnie w nich zachodzą.

Bogumił Brzeziński

S. P. Gołowatyj, *200-milnaja ekonomicziskaja zona w mirowom okieanie,* Kijew 1984, Naukowa Dumka, ss. 164.

W literaturze polskiej niewiele jest do tej pory monografii poświęconych nowym instytucjom prawa morza. Nie mogą natomiast na ich brak narzekać czytelnicy radzieccy, mający do dyspozycji szeroki wybór pozycji poruszających aspekty prawne różnych form działalności człowieka na morzu. Do ciekawych opracowań tego typu zaliczyć należy książkę S. P. Gołowatego, której walor polega przede wszystkim na aktualności podjętego tematu. Pisana tuż po zakończeniu III Konferencji Prawa Morza ONZ nie ogranicza się do prostego omówienia postanowień Konwencji dotyczących strefy ekonomicznej. Celem recenzowanej pracy, według intencji Autora, jest przedstawienie przebiegu ustanawiania 200-milowych stref interesów ekonomicznych, określenie elementów imających wpływ na pojawienie się koncepcji strefy ekonomicznej oraz omówienie związków strefy ekonomicznej z innymi instytucjami prawa morza.

Zgodnie z tak założonym planem treść książki podzielona została na dwa rozdziały, z których pierwszy omawia genezę strefy ekonomicznej, drugi zaś przedstawia ją na tle tradycyjnych kategorii obszarów morskich. Warto jednak w tym

miejscu zaznaczyć, że całość wywodów Autora opiera się na dwóch istotnych założeniach. Po pierwsze,, że proces, który doprowadził do powstania koncepcji strefy ekonomicznej, i jej ostateczny kształt przyjęty przez Konferencję to wynik ścierania się tendencji do rozszerzenia suwerenności państwa nadbrzeżnego na przylegające do jego granic części morza pełnego (charakterystyczne dla tzw. terytorialistów), z funkcjonalnym (bądź neofunkcjomalnym) podejściem do rozszerzenia uprawnień państw na morzu. Po drugie, że strefa ekonomiczna stanowi część morza pełnego, a nie morza terytorialnego czy też strefę sui generis. O ile z pierwszym z tych założeń należy się zgodzie,, o tyle drugie jest conajmniej dyskusyjnie. Tym niemniej to ostatnie w zasadniczy sposób zaważyło na niektórych wnioskach Autora.

Genezę strefy rozpatruje Autor na bazie praktyki państw, wyrażającej się w aktach jedno stronnych oraz uchwałach konferencji regionalnych.

Dokonując analizy jednostronnych aktów państw nadbrzeżnych Autor wskazuje, że w większości z nich mowa była zarówno o toni wodnej, jak i dnie. Uzasadniono to teorią tzw. „geologicznej jedności" dna i toni, a także bardzo kontrowersyjną teorią „jedności prawnej", w myśl której reżimy prawne obu obszarów powinny być identyczne. Słusznie Autor stwierdza, że wszelkie koncepcje mające usprawiedliwić zawłaszczanie („kompensacji", „ekosystemu", „geologicznej i prawnej jedności") nie miały w owym czasie podstawy prawnej. Nawet przyznany państwom nadbrzeżnym w Konwencji genewskiej o rybołówstwie z 1968 r. szczególny interes" w utrzymaniu wydajności zasobów biologicznych morzą pełnego przylegającego do ich wód terytorialnych nie dawał automatycznie uprawnień do ustanawiania jakichkolwiek stref wyłączności. Tym niemniej już na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stało się oczywiste, że problem zasobów morza pełnego wymaga nowej regulacji prawnej.

Rozdział drugi rozpoczyna się od omówienia związków pomiędzy strefą ekonomiczną a morzem terytorialnym. Ścieranie się na Konferencji dwóch tendencji (do ustanowienia 12-milowych wód terytorialnych — tzw. formuła A oraz 200-milowych — formuła B) zrodziło wiele różnych koncepcji. Interesujący był zwłaszcza pogląd, by nawet przy przyjęciu 200-milowych mórz (zakładając wielość reżimów, tzn. inny w strefie 12 Mm, a inny w pozostałej 188-milowej) państwo nadbrzeżne dysponowało poza 12 Mm suwerennością typu „imperium", a nie typu „dominium", gdyż dominium jest przejawem terytorializmu. Trafnie jednak Autor podkreśla, że żaden z tych typów suwerenności nie może dotyczyć strefy ekonomicznej, w której państwo nadbrzeżne posiada tylko określone uprawnienia w stosunku do zasobów. Zatem różnice między morzem terytorialnym a strefą, poza różnicą przestrzenną (zakresy tych instytucji nie pokrywają się), polegają na różnicach w statusie i reżimie prawnym.

Na uwagę zasługują rozważania na temat strefy ekonomicznej i szelfu kontynentalnego, choć w wielu miejscach są one dyskusyjne. Związku między tymi instytucjami Autor dopatruje się przede wszystkim w ich wspólnej genezie: wraz z prawami do zasobów dna morskiego państwa nadbrzeżne rościły prawa do zasobów toni wodnej. Również funkcjonalne przeznaczenie było takie samo, tzn. ochrona interesów ekonomicznych. Dowodem integralnego związku czy też wzajemnego uzupełniania się tych instytucji miałoby być ich wspólnie rozpatrywanie na Konferencji. Porównując obie instytucje Autor wysnuwa wniosek, że suma praw państwa w szelfie jest większa niż w strefie i uzasadnia to ogólnie tym, iż w Konwencji kwestia wyłączności uprawnień dotyczy w zasadzie tylko szelfu,. Jest to niewątpliwie wniosek zasadny, wymaga jednak wnikliwszej analizy. Końcowa konkluzja sprowadza się do stwierdzenia, że strefę i szelf cechują istotne różnice jakościowe w charakterze prawnym, zakresie i przedmiocie uprawnień państwa nad-

brzeżnego, a także reżimach dotyczących instalacji kabli i rurociągów podmorskich.

W części omawiającej wolności morza pełnego Auta zastanawia się, w jakim stopniu wykonywanie przez państwo nadbrzeżne uprawnień w 200-milowej strefie będzie miało wpływ na tradycyjne wolności w rejonach objętych strefą ekonomiczną? Konwencja wyraźnie opowiedziała się za utrzymaniem wolności żeglugi i przelotu, ale praktyka państw rozmaicie je traktowała. W niektórych aktach wewnętrznych ograniczano te swobody, wprowadzając zamiast nich np. prawo swobodnego tranzytu czy zliberalizowanego pokojowego przepływu, co — zdaniem Autora — zbliżało strefy do morza terytorialnego. Takie same ograniczenia wysuwano pod adresem wolności instalacji podwodnych kabli i rurociągów, ostatecznie jednak zwyciężył pogląd, że państwo nadbrzeżne bez uzasadnionych powodów nie może odmówić zgody na lich zakładanie.

Jednym z bardziej kontrowersyjnych tematów na KPM było zagadnienie eksploatacji zasobów żywych w strefach ekonomicznych. Spośród kilku przeciwstawnych wariantów dotyczących uprawnień państw zdecydowano się na formułę praw suwerennych. Słusznie Autor interpretuje użyty w Konwencji termin „suwerenne prawa" w odniesieniu do rybołówstwa jako oznaczający ich wyłączny charakter, czyli że nikt bez zgody państwa nadbrzeżnego nie może poszukiwać i wydobywać zasobów. Wyłączność ta jest jednak w pewnym stopniu osłabiona obowiązkiem udostępniania obcym państwom nadwyżek, co — jak trafnie wskazuje — stanowi jedną z różnie między strefą ekonomiczną a szelfem kontynentalnym. Wśród wielu interesujących i słusznych spostrzeżeń nie brak jednak w części poświęconej rybołówstwu kilku błędów i niedomówień. Przykładowo, pisząc o wolności rybołówstwa na morzu pełnym według konwencji genewskiej z 1953 r. Autor stwierdza, że kraje zachodnie, a głównie USA, nastawały na absolutny charakter tej zasady, a uzasadnia to tym, że było to korzystne dla państw prowadzących połowy dalekomorskie (str. 123). O ile rzeczywiście państwa te zajmowały opisane stanowisko, o tyle trudno zgodzić się z podanym uzasadnieniem w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Państwo to bowiem nie posiada; rozbudowanej floty dalekomorskiej, a jego połowy z tej formy rybołówstwa stanowią zaledwie około 20% całości. W innym miejscu spotykamy zarzut, że postawa niektórych państw rozwijających się, negujących zasadę wolności rybołówstwa, nie służyła osiągnięciu pozytywnych rezultatów w walce z imperialistyczną ekspansją (str. 123). Być może, nie znajdujemy jednak wyjaśnienia, co Autor miał tutaj na myśli. Odmawiając racji W. Góralczykowi, twierdzącemu, że wolność rybołówstwa utraciła swe praktyczne znaczenie[1], jednocześnie sam pisze, że w rejonach, gdzie znajdują się najbogatsze zasoby, zasada ta nie istnieje, a tam gdzie istnieje — brak dużych zasobów (str. 133). Uchybienia te jednak, w całokształcie mało istotne, nie osłabiają w niczym trafnej analizy reżimu rybołówstwa w strefach.

Ostatnie fragmenty książki Autor przeznacza na wyjaśnienie statusu prawnego strefy ekonomicznej, już w tytule sugerując, że jest to część morza pełnego. Teza ta budzi jednak — moim zdaniem — wiele wątpliwości. Przedstawiając trzy możliwe statusy strefy (część morza terytorialnego, strefa sui generis, część morza pełnego) Autor jednoznacznie przychyla się do trzeciej koncepcji. Traktowanie strefy jako części morza terytorialnego było i jest niedopuszczalne jako przejaw rozszerzenia zwierzchnictwa mad obszarami morskimi. Z drugiej strony trudno uznać ją za część morza pełnego, skoro sama Konwencja w art. 86 przewiduje, że postanowień dotyczących morza pełnego nie stosuje się m.in. do strefy ekonomicznej (w projektach Konwencji jeszcze kategoryczniej mówiło się, że morze pełne jest

[1] W. Góralczyk, *Nowe prawo morza,* Państwo i Prawo 1979, z. 8-9, s. 40.

to rejon położony poza strefą). Argumenty przytaczane przez Autora, mające przesądzać o uznaniu strefy za część morza pełnego, nie są przekonywające. Z faktu,. że na strefę ekonomiczną nie rozciąga się suwerenność państwa nadbrzeżnego, wyciąga wniosek, że skoro nie jest ona morzem terytorialnym, to jest morzem pełnym — tertium non datur. Świadczyć ma o tym także fakt, że w strefie państwa korzystają z podobnych swobód jak na morzu pełnym, poza rybołówstwem. Dziwna jest interpretacja wspomnianego art. 86. Przyznając, że wyłącza on stosowanie przepisów o morzu pełnym w strefie ekonomicznej,, Autor stwierdza, iż nie wyklucza to traktowania strefy jako części morza pełnego, a wręcz przeciwnie: potwierdza jego tezę (str. 1154). Także użyty w art. 55 Konwencji zwrot ,,szczególny reżim prawny" strefy ekonomicznej nie daje podstawy do uznania strefy za obszar sui generis, gdyż co innego reżim, a co innego status. Niewątpliwie tak, ale przecież wszystkie wymienione przez Autora cechy strefy ekonomicznej, określone przez panujący w niej reżim prawny, wpływają na jej status. Różni się on od morza terytorialnego, lecz różni się także od morza pełnego, a to przemawia za uznaniem jej za oddzielną kategorię obszarów morskich. Charakterystyczne, że pogląd prezentowany w recenzowanej pracy nie jest w literaturze radzieckiej odosobniony., Opowiada się za nim zdecydowana większość uczonych.

Wszystkie mniej lub bardziej dyskusyjne stwierdzenia, z jakimi możemy się spotkać w przedstawionej książce, nie umniejszają jej wartości i znaczenia dla literatury przedmiotu. Szereg trafnych analiz i wniosków składa się na uznanie jej za pozycję wielce interesującą, stanowiącą cenny przyczynek do rozwoju doktryny międzynarodowego prawa morza. Sam Autor zaznacza we wstępie, że nie pretenduje do jednoznacznego rozstrzygania niektórych kwestii, wiele może wywołać dyskusje, lecz jest to nieuniknione przy opisywaniu nowych zjawisk. Zebrany materiał źródłowy (akty jedno- i wielostronne, Konwencja prawa morza) powoduje, że praca jest wartościowym uzupełnieniem bibliografii tego tematu. W sumie czytelnikom zainteresowanym teraźniejszością i przyszłością prawa morza przybyła kolejna ciekawa pozycja.

Janusz Pasierbski